

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POŁONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXIX

WRZESIEŃ

2024

NR 9

str. 10



Bene Merito
dla Tadeusza
Frackowiaka

Emocjonujące kroki

str. 12

w kierunku sztuki



Tak bliscy i jednocześnie tak dalecy

– banalna fraza, która jednak dobrze charakteryzuje paradoks stosunków polsko-słowackich. Z jednej strony nie sposób zaprzeczyć, że jesteśmy krewnymi – świadczy o tym bliskość języków, tradycji ludowych karpacciego pogranicza, rola religii w naszej tożsamości czy podobna kuchnia. To powoduje, że automatycznie czujemy do siebie sympatie, ale zarazem rodzi fałszywe poczucie, że rozumiemy się bez konieczności wkładania większego wysiłku w głębsze poznanie. W rzeczywistości historia, infrastruktura, kultura pokazują, że w wielu wymiarach jesteśmy sąsiadami odwróconymi do siebie plecami.

Poczucie pokrewieństwa sprawia, że nasze sąsiedztwo jest dobre i bezproblemowe. Rzeczywista odmiennosc, pogłębiona brakiem zainteresowania, powoduje, że z perspektywy Warszawy i Bratysławy to sąsiedztwo nie przemieniło się nigdy w realne strategiczne partnerstwo.

Oczywiście wiele zależy od relacji politycznych, należy szukać punktów przecięcia naszych interesów, takich jak np. temat odbudowy Ukrainy, bezpieczeństwo, rozwój regionalny, łączące nas problemy europejskich peryferii. Ale o stanie relacji polsko-słowackich nie decydują tak naprawdę to czy inne spotkanie ministrów czy premierów – wykuwają się one raczej w codziennej współpracy samorządów, organizacji pozarządowych i kulturalnych. W codziennych decyzjach przedsiębiorców, wcho-



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK

dzących na sąsiedni rynek, czy turystów, którzy zamiast Chorwacji wybiorą Bałtyk, a zamiast do Wiednia na weekend wyskoczą do Koszyc.

Dlatego właśnie cieszy mnie, że w ciągu ostatniego roku udało się rozwinąć działalność Klubu Polskiego Biznesu na Słowacji (nie mylić ze wspomniałym jubilatem – Klubem Polskim na Słowacji) i wzmocnić markę Forum Biznesu Polska-Słowacja.

Odczuwam satysfakcję z tego, że udało się nam wraz z biurem Polskiej Organizacji Turystycznej uruchomić cykl działań promujących Polskę jako atrakcyjne miejsce na spędzenie urlopu. Że udało się wraz z partnerami słowackimi przypomnieć o niektórych wspólnych bohaterach – Mirosła-

wie Iringhu, Imrichu Gablechu, przemytnikach Bożego Słowa. Bo Polska powinna być na Słowacji w pierwszej kolejności widoczna, powinna być naturalnym punktem odniesienia w debacie publicznej, w życiu kulturalnym i planach wakacyjnych.

Potencjał naszych relacji jest ogromny. W pewnym sensie powiedziałbym, że główną barierę, którą mamy do pokonania, jest bariera w głowach. Może to zbyt śmiała myśl, bo katastrofalny stan infrastruktury drogowej i połączeń pasażerskich jest olbrzymim hamulcem dla rozwoju naszych więzi i realnym problemem dla tysięcy ludzi, ale wydaje mi się, że bariera w naszych głowach jest ważniejszym problemem do pokonania niż Karpaty. A kiedy już ją pokonamy, kiedy uświadomimy sobie, jak duże znaczenie ma nasza współpraca gospodarcza, jak wiele możemy sobie nawzajem zaofiarować w różnych dziedzinach, wtedy okaże się, że dogonienie dziesiątków lat zaniedbań w infrastrukturze może być łatwiejsze, niż się cały czas wydaje.

Oczywiście nie będzie tej zmiany „w głowach” bez działalności setek ludzi, którzy są „żywymi mostami” między naszymi krajami. Takich, jak przedstawiciele Polonii w Bratysławie, Żylinie, Nitrze i wszystkich innych regionach Słowacji. Dziękuję Państwu za możliwość wspólnej pracy w tym wspólnym dziele.

MACIEJ RUCZAŁ

kończący misję dyplomatyczną
ambasador RP w RS

REDAKCJA PROGRAMÓW NARODOWOŚCIOWYCH, RADIO PATRIA, STUDIO KOSZYCE I KLUB POLSKI

zapraszają na koncert pod patronatem konsula honorowego RP w Koszycach Konrada Schonfelda, który odbędzie się 7 września (sobota) o godz. 17.00 w Dużej Sali Radia Słowackiego. (ul. Moyzesova 7). Na scenie przedstawiają się muzycy zespołu Jablco, kwartetu Laugaricio oraz polscy wokaliści: Ewa Sipos, Łukasz Cupał i Tomasz Olszewski. Zaprezentują oni pierwszą płytę autorską Klubu Polskiego „Za górami, za lasami, za Tatrami”, która została wydana w 2018 r. W Koszycach utwory z tej płyty zostaną przedstawione w nowych aranżacjach. Koncert z udziałem publiczności zostanie zarejestrowany w celu późniejszego udostępnienia na falach radiowych.

Koncert w Koszycach





SPIIS TREŚCI

Stęsknili się Państwo za lekturą „Monitora”? Po letniej przerwie nasza oferta czytelnicza jest gotowa! My – twórcy czasopisma – trzymaliśmy rękę na pulsie i podczas lata uczestniczyliśmy w różnych wydarzeniach kulturalnych: koncertach, wystawach, premierach filmowych, tygodniowym plenerze dla dzieci Klubu Polskiego „Krok za krokiem w kierunku sztuki”, a także w uroczystościach, takich, jak np. ta Tadeusza Frąckowiaka – konsula honorowego z Liptowskiego Mikulaszu i wielu innych. Jak się Państwo domyślają, rubryka „Z naszego podwórka” w tym numerze jest bardzo bogata, a to znaczy, że nasza społeczność nawet podczas letnich miesięcy prężnie działa, spotyka się, integruje, szkoli (str. 8 - 19). Publikujemy też materiały podsumowujące działalność dyplomatyczną ustępujących ambasadora RP w RS Macieja Ruczaja (str. 2) i dyrektora programowego Instytutu Polskiego Piotra Drobnika (str. 16). A ponieważ wrzesień przynosi nowe wydarzenia, chcemy Państwa na nie zaprosić: już 7. września odbędzie się koncert „Za górą, za lasami, za Tatrami” w Koszycach, natomiast 12 września Narodowe Czytanie w Bratysławie (więcej w ogłoszeniach na str. 2 i 29).

W wywiadzie miesiąca przeczytać mogą Państwo wywiad z polską reżyserką Magdaleną Łazarkiewicz, której film pt. „Kajtek Czarodziej” gości na ekranach słowackich kin. A ponieważ powstał on w koprodukcji, dowiedzą się Państwo, które etapy pracy nad filmem realizowano w Bratysławie (str. 5). Zwracam też uwagę na film czesko-słowacki „Vlny”, którego jedną z producentek jest Wanda Adamik Hrycová, wnuczka naszej rodaczki. Z rozmowy z nią dowiedzą się Państwo sporo na temat tego wyjątkowego obrazu, ale także co nieco o powstających na Słowacji filmach polskich (str. 18).

W numerze nie zabraknie recenzji książkowych i kinowych (str. 22 i 24), w których „króluje” Agnieszka Osiecka! Mamy też recenzję muzyczną (str. 22), a także „Okienko językowe”, w którym tym razem mowa o kontrowersyjnej wypowiedzi pewnego językoznawcy na temat zwierząt (str. 19).

W cyklu „Słowackie perełki” dosyć zaskakujące rytualne wydarzenie, którego świadkiem była nasza redakcyjna koleżanka w Klasztorze pod Zníewem (str. 25).

Za nami emocjonujące igrzyska olimpijskie, ich echa znajdą Państwo – jakżeby inaczej – w rubryce „Rozmowy na temat sportowy” (str. 20), a także – i tu Państwa może zaskoczę – w artykule naszego redakcyjnego kolegi, który na łamach „Monitora” porusza tematy infrastruktury, połączeń kolejowych, autobusowych czy drogowych między Polską a Słowacją (str. 28). Są Państwo ciekawi? A to jeszcze nie wszystko, bo w rubryce „Piękny trzydziestolatek”, ukazującej się w tym roku na łamach „Monitora” z okazji jubileuszu Klubu Polskiego, tekst zupełnie inny niż te do tej pory (str. 30)!

A na deser? Sernik! I to jaki? Pistacjowy (str. 32).

Mam nadzieję, że nasza oferta trafi w Państwa gusta i każdy znajdzie coś dla siebie. Życzę zatem w imieniu naszego zespołu redakcyjnego miłej lektury!

M. Wojcieszńska

Przepis na szczęście? 4

Z KRAJU 4

WYWIAD MIESIĄCA

Z Magdaleną Łazarkiewicz o Kajtku Czarodzieju i megaklanie filmowym 5

Z NASZEGO PODWÓRKA 9

OKIENKO JĘZYKOWE

Zdechł czy umarł? 19

ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY

Pojawia się i znika, czyli o breakdancerce i innych dyscyplinach olimpijskich 20

CZUŁYM UCHEM

Jeszcze wakacyjnie 22

BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Poetka codzienności 22

KINO-OKO

W Gdyni po raz 49. festiwal polskiego kina „Osiecka” w odcinkach 24

SŁOWACKIE PEREŁKI

Symboliczna ofiara 25

ROZMOWY Z NINĄ

No i po wakacjach! 26

RETROHITY

O podróżach na benzynie na kartki i bez GPS 27

Igrzyska, igrzyska i po igrzyskach. Czy Polska zorganizuje igrzyska olimpijskie? 28

OGŁOSZENIA 29

PIĘKNY TRZYDZIESTOLATEK

W skórze trzydziestolatka 30

MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Przygoda życia 31

PIEKARNIK

Pistacjowa rozkosz 32

ŠÉFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszńska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska **KOREŠPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska **TRENČÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszńska **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik **ZAKLADAJÚCA ŠÉFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEĽ:** POĽSKÝ KLUB **ADRESA:** Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KOREŠPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszńska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 **ISSN 1336-104X** • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné

• Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2024”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Laureat Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Vydané 2. 9. 2024





Zwłaszcza po letnich miesiącach pełnych słońca, bez troski i chwil spędzo-

Ale czym właściwie jest wellbeing i dlaczego warto o niego dbać?

Wellbeing, czyli dobrostan, to pojęcie odnoszące się do ogólnego stanu zdrowia i szczęścia człowieka. Nie oznacza jedynie braku chorób czy problemów fizycznych, to holistyczne podejście do życia, obejmujące zdrowie fizyczne, psychiczne, emocjonalne, społeczne oraz duchowe. Współcześnie wellbeing stał się kluczowym zagadnieniem zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym, ponieważ zdrowie i szczęście jednostki przekładają się na jej efektywność, relacje z innymi oraz ogólną jakość życia. Pierwsze obchody wellbeingu w Polsce zostały zorganizowane w 2018 r. przez Wellbeing Institute, który – obserwując nieustannie narastające tempo życia oraz jego wpływ na zdrowie i samopoczucie ludzi – postanowił ustano-

wić taki dzień, aby zainspirować zarówno ludzi, jak i przedsiębiorców do zwrócenia uwagi na zdrowie i równowagę psychiczną. Współczesne firmy coraz częściej zdają sobie sprawę, że dbanie o wellbeing pracowników przekłada się na ich efektywność oraz zaangażowanie w pracę. Dlatego wiele korporacji wprowadza programy i szkolenia, mające na celu wspieranie zdrowia fizycznego i psychicznego pracowników, rozwijanie pozytywnych relacji w zespole, a także promowanie równowagi między życiem zawodowym i prywatnym. Firma, w której pracuję, organizuje różne przedsięwzięcia oraz wysyła pracownikom e-maile z różnego rodzaju poradami, szkoleniami i kursami, jak budować pozytywne emocje, jak zwiększać zaangażowanie, a także jak uniknąć wypalenia zawodowego. Okazuje się bowiem, że im lepsze samopoczucie pracowników, tym wydajniej współpracuje zespół, co przekłada się na większe zyski firmy.

Świadome zarządzanie,
nastawione na człowieka
i jego potrzeby to podstawa
współczesnej efektywności



ze względu na własny i dobrze pojmowany interes. „Dobrze wiemy, że ta wojna – gdyby zakończyła się źle – to zakończyłaby się źle nie tylko dla Ukrainy, ale także dla Polski” – powiedział. Wołodymyr Zełenski spotkał się także z prezydentem Andrzejem Dudą.

wany na cmentarzu Wojskowym
na Powązkach w Warszawie.

rzego Jarockiego, Jerzego Grzegorzewskiego. W 2018 r. został uhonorowany Polską Nagrodą Filmową Orły za osiągnięcia życia. Przez wiele lat był rektorem Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

30 lipca w wieku 80 lat po długiej chorobie zmarła niezapomniana spikerka telewizyjna **BOGUMIŁA WANDER**, związana z Telewizją Polską od lat 70. Prowadziła polskie festiwale muzyczne w Opolu i w Sopocie. W swoim dorobku ma także dwa filmy dokumentalne. Była żoną żeglarza Krzysztofa Baranowskiego. Została pochowana w grobie rodzinnym na starym cmentarzu na warszawskim Służewie.

1 sierpnia odbyły się uroczyste obchody 80. rocznicy **WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**. Prezydenci Polski, Andrzej Duda, i Niemiec, Frank-Walter Steinmeier, upa-

i zwiększania motywacji zatrudnionych osób. Utrzymanie równowagi między obowiązkami zawodowymi a życiem osobistym jest kluczowe dla wellbeingu. Nie brakuje jednak pracowników, którzy twierdzą, że nie mają czasu na takie bzdury i woleliby finansowy bonus zamiast złotych rad. Wellbeing to jednak znacznie więcej niż porady czy chwilowe poczucie szczęścia, to kompleksowe podejście do życia, zdrowia, relacji z innymi oraz wewnętrzne poczucie sensu i spełnienia. To sekret harmonii w codziennym życiu.

Tak modny w ostatnich latach wellbeing to klucz do pełniejszego życia i wewnętrznej równowagi. Wprowadzając małe zmiany, możemy znacząco poprawić nasze codzienne samopoczucie w dynamicznym świecie. Dbanie o siebie, moc rytuałów, mindfulness, czy chwile spędzone tylko ze sobą, to nie luksus, lecz konieczność, która pozwala nam w pełni cieszyć się życiem. Niezależnie od tego, gdzie jesteśmy na naszej drodze do dobrostanu, każdy mały krok w stronę lepszego samopoczucia przynosi realne korzyści.

Gotowi, by wyruszyć w podróż ku lepszemu samopoczuciu?

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Z Magdaleną Łazarkiewicz o Kajtku Czarodzieju i megaklanie filmowym

Z Magdaleną Łazarkiewicz spotkałyśmy się podczas bratysławskiej premiery jej najnowszego filmu „Kajtek Czarodziej”. Film latem trafił na ekrany słowackich i czeskich kin, rozmawiałyśmy więc o nim, ale i o słowackich powiązaniach reżyserki i jej rodzinnych relacjach, dla których wspólnym mianownikiem jest kino.

Jak w Pani uszach brzmi słowacki „Kajtek Czarodziej”?

Fajnie się go oglądało. Trochę miałam wrażenie jakby to był obcy film. Z polską wersją jestem zżyta, ale miałam poczucie, że słowacka wersja jest dobrze zrobiona. Bardzo mi się podobały role dzieci w dubbingu. Szkoda, że na premierze nie pojawił się odtwórca roli Kajtka, chętnie bym mu pogratulowała, bo zrobił dobrą robotę.



miętnili ofiary rzezi Woli, składając wieniec w miejscu pamięci na ul. Górczewskiej w miejscu, gdzie Niemcy dokonali masowych egzekucji. Na Woli zamordowano ok. 60 tys. cywilów. Uroczystości odbyły się też przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej z udziałem m.in. marszałków Sejmu i Senatu Szymona Hołowni oraz Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego, powstańców warszawskich, organizacji społecznych i harcerzy.

6 sierpnia w wieku 82 lat zmarł **WALDEMAR MARSZAŁEK** jeden z najśłynniejszych polskich motorowodniaków, sześciokrotny mistrz świata w sportach motorowodnych; w dorobku miał łącznie 27 medali mistrzostw świata i Europy. Przeżył wiele poważnych wypadków, kilka razy otarł się o śmierć.

11 sierpnia zakończyły się **IGRZYSKA OLIMPIJSKIE** w Paryżu, które trwały od 26 lipca. W klasyfikacji medalowej Polska zajęła 42. miejsce, zdobywając 10 medali, w tym jeden złoty, zdobyty przez Aleksandrę Mirosław we wspinaczce sportowej. Srebrne medale zdobyli: Klaudia Zwolińska w kajakarstwie; męska reprezentacja Polski w siatkówce; Julia Szeremeta w boksie; Daria Pikulik, rywalizująca w kolarstwie torowym. Brązowe medale wywalczyli: tenisistka Iga Świątek; lekkoatletka Natalia Kaczmarek; Aleksandra Kałucka we wspinaczce sportowej na czas, drużyna szpadzistek w składzie: Martyna Swatowska-Wenglarczyk, Alicja Klasik, Renata Knapik-Miazga i Aleksandra Jarecka oraz męska czwórka podwójna w wioślarstwie: Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Fabian Barański.

15 sierpnia odbyły się uroczyste obchody **ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO**. Prezydent Andrzej Duda podkreślił podczas przemówienia przed defiladą wojskową, która odbyła się na Wesostradzie, że 104 lata temu odradzająca się Polska zdołała się obronić przed bolszewicką inwazją. „To było wielkie zwycięstwo. To nie była po prostu wygrana bitwa, to było wielkie zwycięstwo, tamta wygrana bezapelacyjnie wojna” – powiedział. Z kolei premier Donald Tusk zauważył, że dzięki zwycięskiej bitwie warszawskiej przetrwała cywilizacja wolności.

18 sierpnia w wieku 76 lat w Krakowie zmarł **FRANCISZEK SMUDA**; w latach 2019-2012 selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, którą poprowadził w mistrzostwach Europy 2012. Jako piłkarz grał na pozycji obrońcy w Unii Racibórz,

Odrze Wodzisław, Stali Mielec i Piastie Gliwice. W latach 1996, 1997, 1999 i 2008 był wybierany Trenerem Roku w Polsce w plebiscycie Piłki Nożnej. W 2009 został wybrany Osobowością Roku w Polsce w tym samym plebiscycie.

24 sierpnia prezydent Andrzej Duda złożył wizytę w Kijowie w związku z obchodami 33. rocznicy **NIEPODLEGŁOŚCI UKRAINY**. Polski prezydent wraz z prezydentem Ukrainy Wołodomyrem Zełenskim i premier Litwy Ingridą Šimonyte uczestniczył w uroczystościach na placu Sofijskim. W swoim wystąpieniu ocenił, że bez niepodległej Ukrainy trudno myśleć o niepodległej i bezpiecznej Polsce, Litwie czy innych krajach regionu. Zadeklarował, że Polska będzie nadal wspierać słuszną walkę Ukrainy aż do zwycięskiego jej zakończenia.

MP

Im młodsza widownia, tym bardziej entuzjastyczna.

My znamy głosy słowackich aktorów, którzy są bardzo znani i cenieni.

W pewnym momencie zauważyłam nawet, że Božidara Turzonovová, która użyczyła głosu babci głównego bohatera, ma podobny głos do Mai Komorowskiej!

Maja ma tak specyficzny głos, że trudno znaleźć jego odpowiednik, ale jego słowacka wersja była aktorsko bardzo ciekawa.

Film miał premierę na festiwalu filmowym w Gdyni w ubiegłym roku.

Jak go przyjęła polska publiczność?

Widzowie mogli go oglądać na przełomie roku. Odnosił całkiem spory sukces – do kin przyszło około 300 tys. widzów. Ale mieliśmy pecha, bo zderzyliśmy się z nową wersją „Pana Kleksa” i on zadziałał magicznie na część widowni, wymiatając naszego „Kajtka” z kin. Niestety, tak się to dzieje w świecie dystrybucji, filmy są przejmowane przez platformy streamignowe. „Kajtek” w tej chwili jest już w Polsce na Netfliksie. Na razie tylko w Polsce. Taki jest los filmów. Ja się bardzo cieszę, że do kin przyszło aż tylu widzów, bo to są ci najlepsi widzowie, którzy szukają trochę głębszej refleksji, i to do nich sturaliśmy się film adresować.

Dlaczego zdecydowała się Pani na realizację filmu dla dzieci i młodzieży?

Nie, nie robiłam filmu dla dzieci. Robiłam po prostu film, który adresowany był do trochę młodszych widzów. Przyświecała nam idea korczakowska, że nie ma dzieci, są ludzie. Teraz zbieram nagrody w postaci niesamowitego entuzjazmu ze strony widowni – im młodsza widownia, tym bardziej entuzjastyczna, otwarta, żywiołowa. Ta najmłodsza widownia jest fantastyczna!

O co najczęściej dzieci Panią pytają?

O efekty specjalne. Raz pewna mała dziewczynka zapytała, czy ja naprawdę wierzę w magię.

I co Pani jej odpowiedziała?
Oczywiście, że wierzę.

Film wszedł do słowackich kin na początku wakacji.

Na jaką oglądalność Pani tu liczy?

Co najmniej 600 tysięcy (śmiech).

Jest dostępny także w Czechach?

Tak, od końca lipca. Usłyszałam od słowackiego koproducenta, że jest taki pomysł, by ten film był do obejrzenia w kinach przez dłuższy okres. Bardzo mi się ten pomysł spodobał, bo wtedy jest szansa, że do kin dotrze więcej widzów na podstawie rekomendacji tych, co go obejrzą wcześniej. Wiadomo, takie rekomendacje działają z pewnym opóźnieniem i dlatego mam nadzieję, że tu ten film będzie w kinach dłużej, bo lepiej go oglądać na dużym ekranie niż na ekranie komputera czy telewizora.

Piękna i misterna praca! Gratuluje! Dlaczego Słowacja i Czechy? Tak się to robi, by pozyskać widzów i finanse?

Tak, to jest naturalny trend, żeby dążyć do robienia filmów w koprodukcjach europejskich, by zyskać więcej widzów i większe finansowanie. Poza tym świadomość, że film jest pokazywany widzowi zagranicznemu, powoduje u filmowców dążenie do tego, by realizować zadanie w taki sposób, aby przekaz był uniwersalny, czytelny w innych krajach, a to poszerza naszą perspektywę.

Pani nie jest pierwszy raz w Bratysławie, prawda?

Nie, mam powiązania rodzinne z Bratysławą. Troszkę znam ten kraj, może nie dogłębnie, ale jednak. W Bratysławie nagrywaliśmy też muzykę do filmu.

Gdzie?

W tym dziwnym budynku, odwróconym trójkącie.

W piramidzie? Czyli w siedzibie Słowackiego Radia?

Tak! Tam rzeczywiście fantastycznie nam się pracowało! Mieliśmy

do dyspozycji świetnych muzyków i dyrygenta, który był mocno zaangażowany, więc to był ciekawy i twórczy czas. A ponieważ muzykę do filmu skomponowali mój syn i jego żona, Antoni Komasa Łazariewicz i Mary Komasa, mieliśmy tutaj w Bratysławie rodzinny czas twórczy. Towarzyszył nam też mój malutki wnuk, który przyglądał się tej pracy. To było dla mnie bardzo cenne.

Rośnie nowy członek rodzinnej grupy twórczej?

Tak, można powiedzieć, że to już klan (śmiech)! Ja, moja siostra, jej były mąż, ich córka to reżyserzy, mój syn to kompozytor, a za sprawą Mary Komasy nasz klan się poszerzył o kolejne osoby związane z filmem. To już megaklan filmowy (śmiech).

Wszyscy tu znają Pani siostrę – Agnieszkę Holland – i pewnie wszyscy o nią pytają, a Pani nie stroni od rozmów na jej temat, prawda?

Nie mam z tym problemu. Absolutnie! Chętnie się przyznaję do niej (śmiech).

Pani Agnieszka perfekcyjnie mówi po słowacku. Czy to przemówienie po premierze Pani filmu, które Pani wygłosiła po słowacku, pomagała przygotować właśnie ona?

Nie, sama przygotowałam. Mam nadzieję, że to było zrozumiałe (śmiech). Agnieszka studiowała w Pradze, więc jestem osłuchana z językiem czeskim, a ponieważ jej były mąż jest Słowakiem (Laco Adamik – przyp. od red.), jestem osłuchana także ze słowackim, znamy jego rodzinę, korzenie. To było naturalne, że interesowałam się także tym, co słowackie. Myślę, że przesiąkałam tą kulturą.

Są sytuacje, kiedy rozmawiacie po słowacku?

Agnieszka mówi i po słowacku, i po czesku, ale nie mamy wielu okazji do rozmów po słowacku.

***Za sprawą Mary Komasy
nasz klan się poszerzył.***

Kiedy przyjeżdża Pani do Bratysławy, rozpoznają w Pani siostrę Agnieszki?

Tak, na ogół kręgi filmowe, z którymi tu się spotykam, wiedzą, że jesteśmy siostrami.

Interesowały się Pani przyjazdem i premierą filmową słowackie media? O co najczęściej Panią pytano?

Tak, odbyłam tu chyba mój najdłuższy wywiad w życiu – trwał półtorej godziny! Zwierzałam się z wszystkich etapów mojego życia. O Agnieszce też pytano. Nasza wspólna historia, nasze życie to ciekawy wątek.

Jak Pani odebrała ówczesny wybór siostry i jej decyzję o studiach w Pradze?

Agnieszka była chyba najmłodszą studentką FAMU – miała 17 lat. Wyjechała do Pragi, nie znając języka czeskiego, co było olbrzymim jej sukcesem. W tamtym roku na FAMU pojawiła się informacja, że dwoje studentów, którzy dostali się na tę uczelnię na najwyższych pozycjach, to właśnie Agnieszka i jej przyszły mąż Laco Adamik. Ja wtedy byłam nastolatką i z pewną ulgą przyjąłam wiadomość, że starsza siostra wyjeżdża, ponieważ to oznaczało, że będę miała pokój dla siebie. Jej wyjazd paradoksalnie wzmocnił naszą więź: tęskniłam za nią, pisałyśmy do siebie listy, kilka razy odwiedziłam ją w Pradze. Bardzo imponowało mi życie studenckie. Nie miałyśmy wtedy zbyt dużo pieniędzy i pamiętam, że razem sprzedawałyśmy kwiaty na ulicy. Do dziś pamiętam, jak nazywają się po czesku goździki – *kara-fiáty*. Niewiele na nich zarobiłyśmy (śmiech).

Podczas studiów Agnieszki w Pradze były też wstrząsające momenty, które wszyscy przeżywaliśmy, kiedy w 1968 r. do Czechosłowacji wkroczyły czołgi. Agnieszka wtedy była w więzieniu. Za jej sprawą słuchaliśmy płyt Karela Kryla. Niektóre piosenki do tej pory znam na pamięć!

Różne elementy kultury czechosłowackiej wtedy do nas przenikały. To ważna część mojego doświadczenia, z którego staram się czerpać.

Pani nie wybrała się na studia do Pragi, ale do Wrocławia. Dlaczego?

Przez jakiś czas wzbrańałam się przed szkołą filmową, żeby nie być posądzona o to, że idę w ślady siostry, że ją małpuję (śmiech).

Najpierw poszłam w stronę teatru i we Wrocławiu studiowałam teatrologię. Później chciałam studiować reżyserię teatralną, ale zmieniłam zdanie i zdałam do szkoły filmowej w Katowicach. No i tak się potoczyły moje losy.

Który film ocenia Pani jako swój najlepszy?

Strasznie trudno mi to ocenić, bo nie mam dystansu do własnej twórczości. Mam na swoim koncie tzw. kultowy film – tak dwa lata temu, podczas 40. festiwalu „Młodzi i film” w Koszalinie oceniono „Ostatni dzwonek”. Rozpisano wtedy konkurs na najlepszy film kolejnych edycji tegoż festiwalu i mój film wygrał, co mnie niesamowicie zaskoczyło, uradowało i usatysfakcjonowało. Film ten powstał ponad 30 lat temu, a wiele osób do niego wraca. To ważny dla mnie film, ale czy ulubiony? Tego nie wiem.

Nasza wspólna historia, nasze życie to ciekawy wątek.

Nad czym teraz Pani pracuje?

Oj, długo by mówić! Jeden z projektów dotyczy bardzo trudnej historii powojennej Polski, ale nie mogę w tej chwili nic więcej zdradzić. Obecnie trwają prace nad scenariuszem. Jest też film o rozpadzie małżeństwa, dzieje się współcześnie, to dość kameralny film psychologiczny. Ale jest też serial, który przygotowujemy wspólnie z moim klanem rodzinnym (śmiech). To pomysł, byśmy go robiły wspólnie z Agnieszką i jej córką Kasią Adamik. Jest to film oparty na sadze bardzo ciekawej, świetnie napisanej historii, opowiadającej o akuszerkach. Opowieść zaczyna się w XIX w., a kończy pod koniec XX w., więc dotyczy dużego przedziału czasu. W tej chwili rozglądamy się za producentem. Poza tym jesienią będę robiła spektakl w teatrze dramatycznym, bo bardzo lubię wracać do teatru. Mam dużo planów. Zobaczymy, co z nich wyjdzie.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSEWSKA, MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Górale, muzyka i obwarzanki



Bratysława, tętniąca życiem stolica Słowacji, 1 lipca 2024 r. stała się miejscem wyjątkowego spotkania z polską kulturą i tradycjami. Ambasada RP w Bratysławie zorganizowała bowiem wyjątkowe wydarzenie „Powrót do korzeni”, które zainaugurowało polskie przewodnictwo w Grupie Wyszehradzkiej (V4).



Polska stanęła na czele tejże grupy po raz siódmy i będzie jej przewodniczyć przez rok. Mottem przewodnim jest „V4: powrót do korzeni”. Nawiązuje ono do fundamentów współpracy wyszehradzkiej, takich jak wolność, prawa człowieka, rządy prawa oraz zaangażowanie w proces integracji europejskiej i współpracę na rzecz bezpieczeństwa w Europie.

W samym sercu, na pl. Hviezdoslava, w otoczeniu zabytkowych budynków i wśród letniego gwaru, goście i przechodnie mieli okazję spotkać się z polskim dziedzictwem kulturowym, zanurzyć się w dźwiękach tradycyjnej pol-



skiej muzyki oraz skosztować wyśmienitych regionalnych przysmaków. W obecności ambasadora RP w RS Macieja Ruczaja uroczyste otwarto wystawę „Polskie zabytki UNESCO”. Zwiedzający mogli podziwiać fotografie najbardziej znanych polskich miejsc, wpisanych na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, i zapoznać się z ich opisami. Szczególną uwagę zwracały zdjęcia kopalni soli w Wieliczce, Białowieskiego Parku Narodowego czy Kalwarii Zebrzydowskiej. Ekspozycja była doskonałą okazją do zapoznania się z bogactwem polskiego dziedzictwa zarówno kulturo-

wego, jak i przyrodniczego. Czas umilał folklorystyczny zespół „OZVENA Čierne” z regionu Kysuc na Słowacji. Tradycyjne stroje jego członków oraz pieśni i instrumenty prezentowały bogactwo kulturowe regionu, z którego pochodzą.

Na scenie zaprezentowane zostały też ludowe melodie grane na trombitach – długich drewnianych trąbach używanych przez pasterzy na południowym wschodzie Polski. Dźwięki tych niezwykłych instrumentów wypełniły przestrzeń, przenosząc słuchaczy w górskie rejony Beskidów. Jedną z atrakcji było pasowanie ambasadora Japonii na górala za pomocą właśnie trombity, co wzbudziło ogólny zachwyt nad polskimi tradycjami.

Ważnym elementem wydarzenia była prezentacja Krakowa i regionu małopolskiego. Na specjalnych stoiskach informacyjnych goście mogli dowiedzieć się

więcej o atrakcjach turystycznych, kulturalnych i gastronomicznych Małopolski. Rozdawano materiały promocyjne, przewodniki i mapy, zachęcając do odwiedzenia również innych regionów kraju nad Wisłą oraz malowniczych terenów górskich, położonych w regionie trójstyku, czyli zbiegu granic Polski, Słowacji i Czech.

W trakcie wydarzenia odbyły się również prezentacje tradycyjnego rzemiosła z regionu trójstyku, takich jak wyroby z drutu, koronki czy hafty. Dla najmłodszych przygotowano warsztaty twórcze. Wielkim zainteresowaniem cieszyła się degustacja produktów regionalnych. Goście mieli okazję skosztować specjalów kuchni polskiej – pysznych serów, obwarzanków czy domowego placka z jabłkami.

Wydarzenie „Powrót do korzeni” było prawdziwym świętem polskiej kultury i tradycji. Ukazało ich piękno i różnorodność oraz wzmocniło więzi między narodami, podkreślając wspólne korzenie i wartości Grupy Wyszehradzkiej. **MZO**



16. Międzynarodowy Festiwal Gitarowy

i 1. Konkurs Plastyczny „Gitarra w obrazach” Modra 2024

Od wielu lat latem urokliwa słowacka miejscowość Modra – leżąca u podnóża Karpat Małych – gości przez kilka dni gitarzystów klasycznych.

Już na początku lat 90. odbywały się tu regularne koncerty gitarowe. W tym roku spotkaliśmy się w poszerzonej formule festiwalowej. W dniach 13-14 lipca, oprócz koncertów, warsztatów i wykładu, w Modrze odbył się też konkurs. Nie gitarowy, ale plastyczny, adresowany do dzieci i młodzieży, a zatytułowany *Gitarra w obrazach*. Czworo czołowych słowackich arty-



stów, działających w Modrze – Pavel Šima-Juriček, Peter Cpin, Martin Dzurek i Ľubomíra Miháliková – oceniła prace ponad 120 uczestników konkursu w pięciu kategoriach wiekowych. Ich autorami były słowackie i polskie dzieci w wieku od przedszkolnego do lat 18. Wśród nich znajdowały się prace wykonane w różnych technikach plastycznych i rzeźby. Prace – eksponowane w Centrum Kultury w Modrze – towarzyszyły wieczornym koncertom.

Gośćmi festiwalu była Borbála Seres z Węgier oraz Kupiński Guitar Duo w składzie Ewa Jabłczyńska i Dariusz Kupiński. W pierwszym dniu przed recitalem Borbáli Seres wystąpiło dwoje utalentowanych młodych słowackich gitarzystów, laureatów ostatniej edycji konkursu gitarowego w Dolnym Kubinie (koncerty były jedną z nagród pozaregulaminowych, ufundowanych przez dyrektora artystycznego festiwalu w Modrze) – Karolína Kantorová i Timotej Stredanský. Karolína jest obecnie studentką UMFC w Warszawie



w klasie dr. Leszka Potasińskiego i Ryszarda Bałauszki, a Timotej studiuje w Prywatnym Konserwatorium w Topolčanach pod okiem Karola Kompasa.

Obraz tegorocznego dwudniowego festiwalu gitarowego dopełniły wykład i warsztaty doktoranta krakowskiej Akademii Muzycznej Radosława Wieczorka. Wykład „Paralelný svet. Klasická gitara v 20. a 21. storočí” wybrzmiał dla licznie zgromadzonej publiczności w języku słowackim – drugim dla Radka języku ojczystym.

Główną gwiazdą pierwszego wieczoru była Borbála Seres, często pojawiająca się na estradach koncertowych całej Europy. Jest wychowanką Alvariego Pierrego, w klasie którego w 2011 r. ukończyła studia na Uniwersytecie Muzyki i Sztuk Dramatycznych w Wiedniu. Gitarzystka jest obecnie studentką studiów doktoranckich na Uniwersytecie w Pécsi, gdzie zajmuje się treningiem mentalnym i jego praktycznym zastosowaniem w grze na gitarze. To artystka najwyższych lotów, niezwykle wrażliwa, subtelna, oszczędnie dozująca środki wyrazu i do bólu precyzyjna w swych interpretacjach.

Drugi koncert festiwalu w całości należał do naszych wspaniałych gitarzystów: Ewy i Dariusza. Muzycy – jak zawsze – dali koncert na najwyższym poziomie. Zaprezentowali część programu, który wykonali podczas swojej ostatniej wizyty na amerykańskim konkursie Guitar Foundation of America.



ZDJĘCIA: KATARÍNA WIECZOREKOVÁ

Organizatorami Festiwalu było Miasto Modra, Centrum Kultury w Modrze i Agencja Artystyczna Modran. Ponadto festiwalowi patronowali: Instytut Liszta w Bratysławie, Fundacja Wspólnoty Małokarpackiej Revia oraz Polski Instytut w Bratysławie, który festiwal wspiera od wielu lat. Pomyślnie i dyrektorem artystycznym imprezy była Katarína Wiecekrová – Słowaczka żyjąca w Polsce. Swoją obecnością festiwal zaszczyliło troje studentów krakowskiej uczelni muzycznej, łącząc potrzeby ducha z rekreacją. Modra zaprasza już na rok przyszły!

KATARÍNA WIECZOREKOVÁ





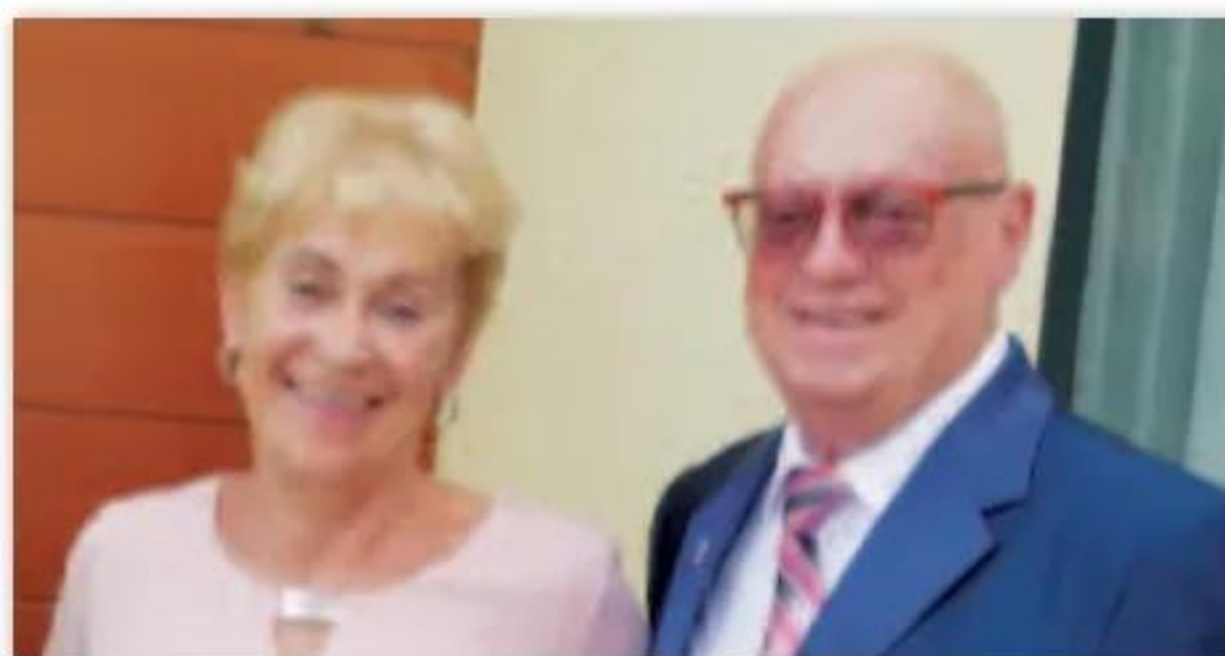
Bene Merito dla Tadeusza Frackowiaka



Wydarzenie to było jak dobrze przygotowane huczne wesele, a powodów do świętowania mnóstwo. Głównym bohaterem był Tadeusz Frackowiak, konsul honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Liptowskim Mikulaszu, który w tej funkcji występuje już ponad 20 lat i za swoje zaangażowanie na rzecz promocji Polski za granicą otrzymał z rąk ambasadora RP w RS Macieja Ruczaja odznaczenie Bene Merito, przyznane przez polskiego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego.

Główny bohater świętował też okrągły jubileusz – 70. urodziny. U jego boku stała małżonka, z którą właśnie świętowali 50. rocznicę poznania się. „Pamiętam to bardzo dobrze, poznałam go dokładnie 50 lat temu, kiedy

przyjechałam do Halle an der Salle, gdzie jako studentka bratysławskiej Akademii Wychowania Fizycznego miałam się podszkolić w języku niemieckim” – wspomina Viera Frackowiak, która wtedy, w majowy wieczór, niemalże prosto z pociągu trafiła do klubu studenckiego, gdzie Tadeusz prowadził dyskotekę. „Od tego czasu jesteśmy razem, choć wcale nie sądziłam, że tak będzie. Najpierw po prostu się cieszyłam, że się poznaliśmy, że będę miała bratnią duszę w tym nieznanym świecie, że będę miała z kim chodzić na lody i na obiady” – opisuje Vierka. W Halle Tadeusz studiował przez pięć lat rolnictwo na Martin Luter Univerzität.



Kiedy państwo Frackowiakowie się pobrali, zamieszkali w Polsce. „Tadek otrzymał państwowe stypendium, którego warunkiem była praca w Polsce przez co najmniej trzy lata po skończeniu studiów” – opowiada Viera. Potem

jednak zdecydowali się na przeprowadzkę na Słowację. „Pamiętam ten dzień bardzo dokładnie. Było to 16 listopada 1980 r. Tego dnia urodziła się nasza córka Magda, a ja jechałam małuchem do mojej rodziny, która była



na Słowacji” – wspomina Tadeusz. Według jego żony najtrudniejsze były te lata, kiedy po 10 latach pracy w agrokombinacie w Liptowskim Mikulaszu, postanowił założyć własną firmę, którą nazwał Verex (od imienia żony). Mimo różnych przeciwności osiągnął sukces. Jak? „W Polsce nauczyłem się chwytąć szanse, które życie przynosi, z kolei Niemcy nauczyli mnie, że trzeba każdą rzecz dociągnąć do końca, bo samo nic się nie robi” – dzieli się swoimi doświadczeniami Tadeusz. Vierka dodaje, że jej mąż jest bardzo ambitny.

Po jakimś czasie, kiedy osiągnął sukces w biznesie, postanowił – jak sam to określa – spłacić dług Polsce. „Polska mnie wykształciła, zapłaciła za moje studia w Niemczech, gdzie mogłem się nauczyć kilku języków obcych, a teraz mogę jej służyć jako konsul honorowy” – wyjaśnia. Vierka dodaje, że zawsze był gotów nieść pomoc in-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

nym. W świętek, piątek czy niedzielę, rano czy w nocy – zawsze odbiera telefony. I właśnie na tej gotowości często polega praca konsula honorowego, spieszącego z pomocą czy to polskim turystom, czy też polskim biznesmenom.

Czym zatem jest dla Tadeusza Frackowiaka odznaczenie Bene Merito? „Cieszę się, że moje zaangażowanie zostało zauważone i że odznaczenie to otrzymałem w obecności licznie przybyłych gości z Polski, ale i Słowaków, którzy w ten sposób mają okazję zobaczyć, że taka praca jest przez Polskę doceniana” – podsumowuje Tadeusz.



Świadkami tego ważnego wydarzenia było rzeczywiście mnóstwo gości ze świata polityki, biznesu, dyplomacji. Byli też przyjaciele i rodzina. Do Mikulasa z tej okazji przybyli też byli ambasadorowie, którzy kiedyś pełnili misję dyplomatyczną na Słowacji – Jan Komornicki i Krzysztof Strzałka.



Tego wieczora ambasador RP Maciej Rucjaj uhonorował także współpracowników i przyjaciół głównego bohatera: Jolantę Drobčó, wręczając jej podziękowanie za wspieranie działań konsula honorowego na rzecz rozwoju przyjaznych stosunków oraz współpracy między Polską a Słowacją, oraz Jána Drobčę za opiekę medyczną i wieloletnią pomoc Polakom znajdującym się w stanach zagrożenia życia i zdrowia.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA
Liptowski Mikulasz

Praca polskich konsulów na Słowacji

Jest ich czterech – jeden zawodowy, pracujący w ambasadzie RP w Bratysławie, a trzech honorowych, pracujących w różnych regionach Słowacji. Mowa o polskich konsulach, działających na terenie kraju, w którym mieszkamy. Ich rolą jest między innymi pomagać Polakom tu mieszkającym lub odwiedzającym Słowację.

Co jakiś czas spotykają się na specjalnych zebraniach, podczas których podsumowują, co się wydarzyło, ustalają priorytety swojej pracy. „Takie zgromadzenia konsułów w Republice Słowackiej mają kilkuletnią tradycję, a ja staram się ją kontynuować” – mówił 12 lipca podczas spotkania w Liptowskim Mikulaszu konsul RP w RS Artur Łukiańczuk, który swoją misję na Słowacji pełni od roku. Trzej pozostali panowie to konsulowie honorowi RP, działający w trzech różnych regionach: Tadeusz Frackowiak w Liptowskim Mikulaszu (od ponad 20 lat), Konrad Schonfeld w Koszycach oraz Ján Hudacký w Preszowie (oba panowie od 4 lat). „Konsulowie honorowi podlegają mnie i częściowo ambasadorowi, wykonując zadania konsularne, ale i działania dotyczące dyplomacji ekonomicznej, publicznej, historycznej, czyli robią z własnej chęci wszystko to, co my w ambasadzie” – wyjaśniał konsul Łukiańczuk i dodał, że konsulowie honorowi nie dostają wynagrodzenia z ambasady, pracują na rzecz państwa polskiego w czasie wolnym i za swoje pieniądze. „Każde państwo ma swoje uregulowania dotyczące konsułów honorowych: państwo polskie nie opłaca konsułów honorowych, ale obdarza ich pewnymi udogodnieniami – konsulowie otrzymują legitymacje, chroni ich immunitet, mają pewne uprawnienia, a w zamian realizują zadania dyplomatyczne w imieniu

konsula i ambasadora, czyniąc to charytatywnie” – wyjaśniał konsul Łukiańczuk. Zatem konsulowie honorowi to pomocnicy konsula zawodowego, którzy oferują Polakom opieką konsularną w regionach, w których sami mieszkają i działają. „To oni najlepiej znają miejscowe służby, do których zwracają się o pomoc. Nigdy się nie zawiedliśmy na ich pracy, zawsze nam pomogli” – podsumował.

Dobłą ilustracją takiego działania było wydarzenie, które miało miejsce w lipcu w Ždiarskiej Dolinie, kiedy to lawina błotna zasypała turystów, także Polaków. Wtedy z pomocą naszym rodakom pospieszył konsul honorowy z Preszowa Ján Hudacký. „Niestety, wśród 16 turystów zasypanych lawiną, byli także Polacy” – opisywał. Jego zadaniem był szybki kontakt z miejscową policją, by sprawdzić, w jakim stanie są polscy turyści. „Na szczęście nie potwierdziły się pierwsze doniesienia, że wśród ofiar śmiertelnych są Polacy, o czym niezwłocznie informowałem ambasadę RP, czekającą na te wieści, by móc je przekazać dalej” – opisywał Hudacký.

Konsul z Preszowa ocenia, że na jego terytorium, które obejmuje nie tylko jego miasto, ale i cały region, do którego należą także Tatry, rocznie dochodzi do 20 - 30 incydentów, kiedy musi interweniować. Na szczęście praca konsula honorowego to nie tylko trudne wyzwania, ale także miłe spotkania z Polakami. „Kontakty z Polakami, dotyczące biznesu czy innych dziedzin, mam już od dawna, od 20 - 30 lat. Teraz, dzięki tym spotkaniom jeszcze bardziej poznaję Polaków, co jest bardzo miłe” – powiedział konsul Hudacký.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA
Liptowski Mikulasz



ZDJĘCIE: STANO STEHLIK



Emocjonujące kroki

w kierunku sztuki



Najpierw emocje, spowodowane tym, co będzie, co je czeka. Potem emocje już po tygodniowym zgrupowaniu artystycznym dzieci pod hasłem „Krok za krokiem w kierunku sztuki“. W tym roku prace artystyczne tworzyło szesnaścioro uczestników, a punktem kulminacyjnym był wernisaż w centrum Liptowskiego Mikulasza!

Chociaż pewnie tych punktów kulminacyjnych było więcej, bo przecież każdego dnia na dzieci czekały różne atrakcje. Najpierw niepewność, jak to będzie, co je czeka. „Zgłosiłam się na ten obóz, bo słyszałam, że tu jest bardzo fajnie, a ja lubię malować“ – mówiła pierwszego dnia 11-letnia



Ada Łukiańczuk, która na Słowacji mieszka od roku. Z kolei na to, co znane, cieszyły się uczestniczki, które na obóz zgłosiły się po raz drugi. „W ubiegłym roku bardzo mi się podobał pro-



ces tworzenia koszulek, malowałam też pejzaże gór“ – opisywała 8-letnia Julka Habala z Bratysławy. Wtórowała jej Elżbietka Belko z Bernolakova, która z pasją maluje zwierzęta, ale też w sposób szczególny przygotowała się na tegoroczne zgrupowanie – dla każdego uczestnika



przywiozła garść słodczy! Najstarszym, a jednocześnie najdłużej biorącym udział w warsztatach artystycznych Klubu Polskiego był 14-letni Hubert Porada. „Już po raz dziewiąty przyjeżdżam na ten obóz, bo podoba mi się atmosfera, jaka tu panuje. Jest kameralnie, wszyscy się znają, mamy fajnych opie-



kunów, z którymi mamy bardzo dobry kontakt i możemy mówić do nich na ty“ – wymieniał. Wygląda na to, że czas zainwestowany w rozwój artystyczny owocuje, bo w ubiegłym roku to właśnie praca Huberta została wybrana przez konsula honorowego w Liptowskim Mikulaszu Tadeusza Frąckowiaka, by ozdobiła pomieszczenia jego gabinetu. W tym roku konsul, który co roku obejmuje patronatem to wydarzenie, poszedł o krok dalej



Relację z pleneru będzie można obejrzeć już 16 września w Słowackiej Telewizji, w programie 2. o godz. 8.30!



i wybrane podczas wernisa-
żu prace nagrodził finansowo!

Ale emocje wzbudzała nie
tylko wystawa, na którą two-
rzono prace przez tydzień,
od 13 do 20 lipca. W tym ro-
ku prowadzącą warsztaty
artystka Stefania Gajdołowa

nująca była też obecność
kamer Słowackiej Telewi-
zji, która rejestrowała dzia-
łania podopiecznych Klubu
Polskiego.

Z kolei rodzice przeżywali
inne emocje, z ciekawością
zaglądając każdego dnia na
stronę www.poloniask.sk, by
zobaczyć swoje dzieci i obóz
w obiektywie Sana Stehli-
ka, a także przeczytać relacje
z codziennych zajęć auto-
sewa Ady Lukianczuk, Barba-
ry Godlewskiej, Benia i Hu-
berta Poradów.



Emocje budziły też mecze
piłki nożnej, dyskoteki czy...
zielona noc, podczas której
dzieci – jak to na zgrupowa-
niach artystycznych bywa –
użyły specjalnych flamastrów.



Skorska wymyśliła, że dzie-
ci będą malować... pisanek.
„Pisanek będą inspiracją do
stworzenia obrazów” – pe-
recyzowała. Poza tym pod jej
okiem powstawały pejzaże
czy odcienie kamienia. Co
jeszcze emocjonowało dzie-
ci? Wiadomo – wyjazd do
aquaparku Bešenowa, któ-
ry – jak co roku – ufundował
konsul Frąckowiak. Emocjo-



Ciekawe, jakie emocje
będą towarzyszyć dzieciom
i młodzieży za rok? Bo już
w ostatni dzień tegoroczne-
go plenaru kreślono plany
następnego.

MALGORZATA WOJCISZYNKA,
Żarska dolina, Lipowski Mikulicz



600-lecie Kościoła wybudowanego przez Polaków



dowce, lokalną parafią i Tren-
czyńskim Centrum Edukacyj-
nym w Trenčynie. Bogaty
program, prezentujący cza-
sy średniowiecza, pokazała



Grupa Luczników Tradycyj-
nego VRES, która uroczystie
przekazała prawa kościelne
sołtysowi i innym włoda-
rzom. Wśród obecnych byli
wójt Alžbeta Tuková, za-
stępca wojewody trenčyń-
skiego Michal Barnek, a tak-
że burmistrz miasta Stará
Turá Leopold Barszcz.



podczas której proboszcz
Irenej Ciutti przedstawił hi-
storię kościoła. Pierwotnie
była to kamienna kaplica,
ufundowana w 1424 r. przez
Šebora II z wpływowej pol-
skiej rodziny ze Šeborčyc.
Na przestrzeni wieków ko-
ściół uległ ogromnym zmia-



Malownicza wieś Vadov-
ce upamiętniła wielkie
wydarzenie, a mianowicie
600-lecie swojego kościoła.
Uroczystość odbyła się w nie-
dzielę 14 lipca 2024 r. na
terenie parafii św. Michała
Archanioła. Wydarzenie roz-
poczęło się mszą świętą,



nom. Po 600 latach istnie-
nia doczekał się wreszcie
wyróżnienia, a jego rene-
sansowe organy otrzymały
prestiżową nagrodę FENIX
- Zabytek Kultury 2023.

Wydarzenie zostało zorga-
nizowane przez Klub Polski
we współpracy z gminą Va-



Dla publiczności przygo-
towano także pokazy broni
palnej, pokazowy turniej
lucznicy oraz degustację
kuchni z dawnych lat. Zain-
teresowani historią mogli
wysłuchać dwóch prelekcji,
a także obejrzeć obładową
wystawę „Śladami rodziny
Šebora ze Šeborčyc”, pre-
zentującą istniejące do dziś
kościół, wybudowane dzięki
wpływowej polskiej ro-
dzinie.

MARK BERRY



Wydarzenie zostało zrealizowane przy wsparciu finansowym
Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych

MONITOR POLSKI



Nowa odsłona tradycyjnej imprezy w starym dworku

„Chleba naszego powszedniego” to już tradycyjna letnia impreza Klubu Polskiego. W tym roku odbyła się po raz szósty, tym razem we dworze w Ładcach. To był dobry wybór miejsca, ponieważ znajduje się ono w centrum wsi, a to oznacza, że nie musieliśmy dźwigać ciężkiego sprzętu na dziedziniec któregoś z zamków, położonych na wzniesieniach, jak to miało miejsce w poprzednich latach – na zamkach w Cachticach czy Beckowie.



Tegoroczna edycja została zorganizowana wspólnie z właścicielką rezydencji Małgola. Jak co roku zaprosiliśmy ekspertkę od pieczenia chleba i innych wypieków na zakwasie, różnych rzemieślników i oczywiście muzyków. Mieliliśmy nadzieję, że pogoda nam dopisze, ale i w tym roku opady deszczu naruszyły nasz program.



Dziedziniec dworu od rana był gotowy na przybycie gości. Nasze stoisko pachniało świeżo upieczonym ciastem na zakwasie od „Pani Kwiśkułienki”, tuż obok bulgotał kocioł pełen żurku, a nieopodal nasze klubowiczki przygotowywały warsztaty dla dzieci. Nieco dalej znajdowały się stragany, oferujące m.in. koronki, różne tekstylia i zabawki ludowe. Przybywający goście mieli okazję zwiedzić obie części dworu oraz piękną rokokową



kaplicę, w której po południu odbył się koncert kwartetu Laugaricio.

W starej, niezrekonstruowanej części dworu można było obejrzeć wystawę malarstwa miejscowych malarzy, a w tej zrekonstruowanej wystawę poświęconą naszej rodaczce i matce fotografa Marii Holoubkové Urbšiovnie, która mieszkała w Trenčynie. Wystawa ta prezentowana będzie co najmniej do października, więc jeśli wybieracie się na Powaz, koniecznie zatrzymajcie się w Ładcach – i dworek, i wystawa są tego warte!



Po obiedzie niestety przysła burza, która trochę pokrzyżowała nam plany. Mimo trudności udało się nam zagrać zaplanowane koncerty – zespołu rockowego Drist oraz muzyki klasycznej kwartetu Laugaricio.

MARKA BERRY





Obcowania z żywą kulturą żadna forma online nie zastąpi

ROZMOWA Z PIOTREM DROBNIAKIEM, DYREKTOREM PROGRAMOWYM INSTYTUTU POLSKIEGO

W Instytucie Polskim w Bratysławie kończy swoją misję dyplomatyczną dyrektor programowy tej placówki, pełniący przez kilka miesięcy także funkcję jej dyrektora

Piotr Drobnia. W rozmowie dla „Monitora” poprosiliśmy więc go o podsumowanie swojej pracy na rzecz tej placówki kulturalnej.

Jak Pan ocenia swoją misję kulturalną na Słowacji?

Przyjechałem tu w szczególnym momencie, w roku 2022, czyli tuż po pandemii. Moją rolą była pomoc w powrocie Instytutu Polskiego do działalności sprzed pandemii. Wiadomo przecież, jakie były jej skutki: instytucje kultury były pozamykane, ich działalność odbywała się online. Kiedy wszystko zaczęło wracać do normalności, trzeba było działać dużo intensywniej, by konkurować z ofertą kulturalną innych instytucji, wracających do intensywnych działań po pandemii.

Udało się pobudzić zainteresowanie polską kulturą, czy też wersje wydarzeń online rozciągnęły widrów?

To zależy, bo w przypadku kursów języka polskiego, które Instytut Polski organizuje, zaobserwowaliśmy zdecydowane odejście od tradycyjnych metod. Słuchacze raczej nie chcą przychodzić na kursy, forma online jest dla nich bardzo wygodna, co jestem w stanie zrozumieć. Dotyczy to zwłaszcza osób spoza Bratysławy, dla których uczestnictwo w takich kursach jest łatwiejsze.

Natomiast jeśli chodzi o tradycyjne imprezy kulturalne, jak koncerty czy wystawy, to w tym zakresie były duże oczekiwania, którym towarzyszyła radość choćby z tego, że nasz instytutowy fortepian ożył, że można uczestniczyć bezpośrednio w kolejnych wydarzeniach artystycznych i towarzyskich, wystawach, koncertach. Tego żadna forma online nie zastąpi.

Kiedy z dyrektorów Instytutu z większym zaangażowaniem realizujecie, co najbliższe jego sercu.

Co to jest w Polskim przypadku?

Jestem z wykształcenia polonistą, historykiem literatury, ale jednocześnie bardzo interesuję się muzyką, szczególnie muzyką klasyczną. Wydarzeniem, które łączy te dwie rzeczy, z którego jestem bardzo zadowolony i które udało się zrealizować w pierwszych miesiącach mojej pracy w Bratysławie, była słowacka premiera opery „Król Roger” Karola Szymanowskiego.

Podejrzewałam, że ta działalność jest Pana szczególnie bliska.

Wskazuję na to wydarzenie z jeszcze jednego powodu – najważniejszymi projektami instytutów są

te realizowane w dużych instytucjach kulturalnych kraju, gdzie instytuty działają. Premiera wspomianej opery miała miejsce w Koszycach, czyli w drugim co do wielkości mieście Słowacji, w przepięknym obiekcie, jakim jest tamtejszy teatr, będący pod względem architektonicznym prawdziwą perełką. Uczestniczenie w tak ważnym wydarzeniu kulturalnym było tym bardziej przyjemne, że zostało ono zrealizowane na najwyższym artystycznym poziomie. Dla mnie to obejrzymania satysfakcja, że ten projekt doszedł do skutku.

Co poza „Królem Rogerem” uznaje Pan za swój największy sukces?

Realizacji największego projektu w pewnym sensie nie doczekam, bowiem będzie on miał miejsce na początku 2025 r. Rozpocząłem rozmowy na jego temat z dyrekcją Filharmonii Słowackiej i zdradzę, że czeka nas tam bardzo duży polski koncert. Będzie to wydarzenie z okazji inauguracji naszej prezydencji w Unii Europejskiej, która będzie miała miejsce w pierwszym półroczu przyszłego roku. No, ale to są dopiero plany. Gdybym miał wskazać wydarzenie, które się odbyło, to zwróciłbym uwagę na koncert pieśni polskich i ukraińskich w wykonaniu wybitnych artystek, siostr Pasiecznik, który odbył się w lutym tego roku w sali koncertowej w Klariskach. Był to koncert zorga-

nizowany w drugą rocznicę agresji Rosji na Ukrainę. I choć dotyczył smutnego wydarzenia, to warto podkreślić, że obie siostry to wybitne artystki, zwłaszcza Olga Pasiecznik, która należy do najwybitniejszych polskich śpiewaczek.

Najlepsza impreza Instytutu? Top of the top?

Trudne pytanie. Może wskazać na wydarzenie, które zaowocowało innymi wątkami. Mam na myśli ubiegłoroczną wystawę „Rzeczpospolita Wiele Narodów”. Pierwszą swoją odsłonę miała w Republice Czeskiej, a jednym z jej autorów był Maciej Kuczał, do niedawna ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Słowackiej. Wystawa pokazywała Polskę od strony wielokulturowej. To szczególnie ważne w kontekście wojny na Ukrainie i obecnej sytuacji na Białorusi, bowiem wypływało z niej, że nie wszyscy sąsiadzi Rosji dostawali się pod jej wyłączne wpływy i że Polska, ze swą demokracją szlachecką i łacińską kulturą, była przez całe wieki swoistym magnesem dla swoich wschodnich sąsiadów i innych narodów. Wokół tej wystawy, prezentowanej u nas w Instytucie, udało się zorganizować kilka innych wydarzeń do niej nawiązujących. Wystawa była też głównym punktem Dni Polskich w Preszowie, co pozwoliło nam tam zaplanować inne imprezy pod hasłem wielokulturowości.

Jak Pan ocenia współpracę z Polonią?

Oceniam bardzo dobrze. Nie dlatego, że chcę być miły, ale naprawdę tak myślę. Mam porównanie chociażby z Pragą czy Wilnem, gdzie pracowałem jako konsul. W porównaniu z Polonią w Pradze, która jest większa niż Bratysława, ta słowacka jest aktywniejsza, a współpraca z nią intensywniejsza dzięki bardzo ciekawym pomysłom Klubu Polskiego. I jeszcze muszę pochwalić ofertę „Monitora Polonijnego”, który według mnie należy do najlepszych magazynów polonijnych, jakie w ogóle powstają w świecie – i pod względem merytorycznym, i redakcyjnym, bo jest to pismo niesłychanie ciekawe, różnorodne. Zawsze przyjemnie jest wziąć je do ręki, tym bardziej, że ja – jeżeli chodzi o książki i czasopisma – jestem tradycjonalistą i lubię je trzymać i dotykać.

Bardzo nas to cieszy. Jakie wyzwania dyplomatyczne przed Panem? Był Pan dwukrotnie na placówce w Bratysławie, kiedy więc kolejny powrót?

Tego nigdy nie wiemy. Wychodząc stąd w 2020 r., nie wiedziałem, że wrócę. Wszystko jest możliwe. Co dalej? Jestem pracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, od dłuższego czasu specjalizując się w dyplomacji kulturalnej, są jakieś plany względem mnie, o których na razie nie mogę mówić, ale będę dalej zajmował się promocją kultury polskiej w świecie. Bardzo to lubię, cenię so-

bie kontakt z ludźmi, no i dużo satysfakcji daje mi, jeśli dany koncert czy wystawa podobają się publiczności.

Jest jakaś myśl, którą chciałby się Pan z nami podzielić na zakończenie tej misji?

Zostawiam Instytut w dobrych rekach nowej dyrekcji. Proszę się przygotować na spektakularne wydarzenia – tych będzie w najbliższym czasie sporo, począwszy od 50-lecia Klubu Polskiego czy prezydencję Polski w Unii Europejskiej. Nie zapominajmy, że czeka nas też jubileusz 75-lecia Instytutu Polskiego w Bratysławie.

MALGORZATA WOJCIECHYŃSKA



Wystawa prac słowackich uczniów w Warszawie



W siedzibie Instytutu Słowackiego w Warszawie odbył się wernisaż wystawy prac słowackich uczniów, nagrodzonych w pięciu ostatnich edycjach prestiżowego Międzynarodowego Biennale Grafiki Dzieci i Młodzieży, którego organizatorem jest Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka w Toruniu przy wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Na konkurs regularnie napływa kilka tysięcy prac z ponad 30 krajów, które następnie ocenia międzynarodowe jury, złożone z artystów i nauczycieli placówek kulturalnych.

Wystawę otworzyli 25 lipca dyrektor Galerii i Ośrodka Plastycznej Twórczości Dziecka w Toruniu Dariusz Delik oraz dyrektor Instytutu Słowackiego w Warszawie Milan Novotný, którzy przypomnieli wieloletnią współpracę obu instytucji w zakresie prezentacji twórczości młodych słowackich artystów w drugim co do wielkości mieście województwa kujawsko-pomorskiego.

LA



VLNY: JIŘÍ MÍDLA

W międzynarodowej redakcji Czechosłowackiego Radia pod przewodnictwem Milana Weinera dzieją się wielkie rzeczy. Jest rok 1967, a odważni dziennikarze za pośrednictwem fal radiowych zyskują swoich słuchaczy, opisując prawdziwy świat starego socjalizmu, bazując na prawdziwych źródłach, sprawdzając informacje. Normalne?

W tamtych czasach wręcz niesłychane! Widać wie, jak potoczą się dalsze losy Czechosłowacji, którą w sierpniu 1968 r. odwiedzą czolgi z bratnich krajów, ale towarzy-

szenie bohaterom z filmowego ekranu, obserwowanie ich dylematów moralnych, ludzkich jest pełne napięcia. Tak po krótku można streścić najnowszy film czecho-słowacki pod tytułem „Vlny” (Fale) w reżyserii Jiříego Mídlá.

Film miał światową premierę na 58. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach, a na ekrany słowackich kin wszedł 1 sierpnia. Dodać trzeba, że zostały w nim wykorzystane autentyczne, nigdy wcześniej niepublikowane materiały archiwalne z 1968 r., które dzięki digitalizacji zostały wkomponowane w całość w taki sposób, że brak różnicy pomiędzy materiałem nakręconym teraz, a tym sprzed 60 lat. W rolach głównych wystąpili Taňa Pauhoľová, Michaela Majerčíková, Tomáš Maštálir, Martin Hofmann, Vojtěch Kotek, Vojtěch Vodochodský, Petr Lačnicka.

A ponieważ jedną z producentek filmu była Wanda Adamik Hrycová, którą odbieramy jako „naszego” człowieka (jej babcią była Polką), więc po premierze udało nam się z nią porozmawiać nie tylko o „Vlnach”, ale także o jej filmowych planach (w tym także tych, związanych z Polską).

Film „Vlny” przestroga z przeszłości

Dlaczego Polacy powinni obejrzeć film „Vlny”, który opowiada o mrocznych czasach socjalizmu lat 60. w Czechosłowacji?

Ten temat powinien interesować wszystkich, i młodych, i starszych mieszkańców Polski, Słowacji, Czech, Węgier czy Stanów Zjednoczonych. To temat, który nas dotyczy i jest wciąż aktualny. To temat wolności, jej utrzymania i uświadomienia sobie, jak łatwo można ją stracić, gdy się o nią nie dba.

Decyzję, by zaangażować się w ten projekt, podjęła Pani kilka lat temu, zanim problem ograniczania wolności stał się ponownie aktualny w Europie i nie tylko. Co Panią kierowało,

by przystąpić do produkcji tego obrazu?

Ten film powstawał 10 lat. Scenariusz przeczytałam cztery lata temu, kiedy zwróciła się do mnie z propozycją współpracy czeska producentka Monika Kristl. Wówczas sytuacja na Słowacji nie była taka, jak jest dziś, ale przecież to bez znaczenia, bo ten film jest przestroga z przeszłości. I tę przestrogę trzeba przypominać w nieskończoność, by nie takiego się nie powtórzyło. Widać, że problem znów zaczyna być aktualny, a to znak, że

coś zaniedbaliśmy. Może naukę, edukację? Powtarzanie tego, co ważne? Zaskakujące jest to, że film opisuje lata 60. ubiegłego wieku, a my mamy wrażenie, że widzimy współczesność.

Dlaczego twórcy filmu skupili się na pokazaniu świata redaktorów radiowych?

Media zawsze idą pierwsze na ostrzał, kiedy dyktatorzy chcą przejąć władzę. Ich zakusy dotyczą także organizacji pozarządowych, bo wolność słowa to coś, co się nie podoba autorytarnym reżimom. One chętnie opracowują własne tematy, by móc swoimi kanałami przekazywać własną narrację świata. Robią to świadomie i celowo. Wymyślają kłamstwa, które szerzą jako prawdę. Nie potrzebują prawdziwych dziennikarzy, bo ci informacje sprawdzają i przekazują tylko te sprawdzone. Prawdziwi dziennikarze zadają niewygodne pytania, dyskutują, a tego autorytarna władza nie lubi. Dzieje się tak wszędzie na świecie, gdzie dyktatura sięga po władzę. Wtedy zamknięte są redakcje, ograniczane pola działania dziennikarzy.

Co z tym można zrobić?

Trzeba być ostrożnym, trzeba uważać i przyglądać się temu, kto atakuje



dziennikarzy, dlaczego to robi i nie pozwolić na to. Jeśli my, jako społeczeństwo, pozwolimy zakneblować usta dziennikarzom, to sami sobie zakładamy kajdany.

Mnie w tym filmie uderzyła zbieżność narracji, płynących obecnie ze Wschodu, z tymi sprzed 60 lat!

Ten film nam pokazuje, że narracja ze Wschodu się nie zmienia, wciąż jest taka sama, przez lata się powtarza, tylko na celowniku za każdym razem jest ktoś inny. Dlatego właśnie w tym filmie czujemy, że zagrożenie ze Wschodu znów jest aktualne. Patrzymy na to, co się stało 60 lat temu, a słyszymy dokładnie to samo, co słyszeliśmy we wczorajszych wiadomościach. To są te momenty, kiedy człowiekowi przechodzą dreszcze po ciele, bo ta aktualizacja historii to jedna z najbardziej mrojących chwil, które widzi sobie uświadomienia podczas oglądania filmu „Vlny”.

Ma Paul dobrą ręką w wyborze filmów, które wspiera jako producentka.

Co zatem kolejnego w przygotowaniu?

Przygotowuję dwa projekty. Pierwszy to telewizyjny miniserial o czechosłowackich hokeistach z lat 50., których komuniści zamknęli w obozie pracy, w kopalni uranu w Jachimovie. W ten sposób wymazali jedną całą generację reprezentantów hokeja na lodzie. Wymazali z historii i z mapy Czechosłowacji, ale i ze światowego hokeja. To byli światowej sławy sportowcy, którzy dwukrotnie zostali mistrzami świata w hokeju na lodzie, a raz zyskali srebro na olimpiadzie w 1948 r./ Ten projekt filmowy przygotowuję z Česká Televisją. Drugi projekt powstaje w międzynarodowej koprodukcji i dotyczy historii słowacko-afgańskiej reżyserki Saahry Karimi, którą w 2021 r. uratowaliśmy z Kabulu, kiedy Afganistan dostał się w ręce talibów. Jest to również moja osobista historia, bo przeżyliśmy ją razem i zdecydowaliśmy się o niej opowiedzieć w filmie. Scenariusz już jest gotowy. Teraz zabiegam o finansowanie tego projektu, a staram się go zrealizować na bazie międzynarodowej.

Bysze się w Paul planach jakaś współpraca z Polakami?

Intensywnie współpracuję z Polakami, którzy przyjeżdżają na Słowację kręcić filmy. Teraz rozmawiamy o dużym polskim serialu, który tu będzie realizowany. W przyszłym roku będzie tu także kręcony film fabularny. Z Polski przyjadzie reżyser, operator i aktorzy, a całą resztę obsłużą Słowacy, czyli kostiumy, scenografię – całe zaplecze. Wierzę, że to się uda, bo mieliśmy kręcić już w tym roku, ale ze względu na aktorów realizację przesunięto w czasie.

Ma Paul zdradzić coś więcej na temat tych projektów?

W tych przypadkach nie jestem producentem, ale moja firma zabezpiecza kręcenie tych filmów, więc nic więcej nie mogę powiedzieć. Ale współpracuje nam się bardzo dobrze.

MAGDARZATA WOJCISZYNKA

Zdechł czy umarł?



Znany i lubiany, przynajmniej do niedawna, autorytet z zakresu polszczyzny, prof. Jerzy Bralczyk wywołał w lipcu burzę, stwierdzając na antenie TVP Info: „Mówienie, że choćby najulubieńszy pies *zmarł*, będzie dla mnie obce. Nie, pies niestety *zdechł*”. I choć po chwili zaznaczył, że bardzo lubi zwierzęta, to jego zdaniem w stosunku do nich nie należy stosować określeń związanych z ludźmi. Ponadto dodał, że także słowa *zdołęją* nie powinno się stosować, gdy przygarnia się zwierzęta. Do tej pory rzadko kto odważył się oponować profesorskim rozstrzygnięciom. Tym razem jednak stało się inaczej. Jego wypowiedź spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem ogromnej części społeczeństwa – nie tylko psiarzy. W całym Internecie zawrzało. Bralczyka odsądzono od czci i wiary, zarzucając mu głównie brak empatii. On sam, nie angażując się w dyskusję na wywołany temat, twierdził obstawiał przy swoim. A szkoda!

Na temat kontrowersyjnej wypowiedzi profesora wypowiadali się dziennikarze, politycy, działacze społeczni, nawet biolodzy i filozofy. I tylko brak było wypowiedzi innych językoznawców. Dopiero później, trochę wywołany do odpowiedzi inny językowy autorytet, prof. Jan Miodek, na łamach portalu „Drugi dom” stwierdził, iż „umieranie rzeczywiście odnosi się w różnych typach komunikacji do ludzi oraz – mniej lub bardziej przenośnie – do różnych sfer działalności człowieka i otaczającego go świata”, co jednak jego zdaniem nie prowadzi do wniosku, że w przypadku zwierząt właściwe jest wyłącznie użycie słowa *zajychać*. Zatem czy zwierzęta *umierają*, czy też – jak chce prof. Bralczyk – *zajychają*?

Prawdą jest, że z punktu widzenia semantyki *umierają* ludzie, zaś zwierzęta *zajychają*. No, może nie wszystkie, bowiem zwyczajowo *umierają* także pszczoły, od wicków cieszące się szacunkiem człowieka! Ale prawdą też jest, że dziś czasownik *zajychać*

ma ewidentnie negatywne nacechowanie stylistyczne, choć przecież ma on związki z *zajechać* czy *zajychać* i etymologicznie znaczy tyle co „przestać oddychać”. Zatem jego negatywne nacechowanie wynika z tego, że zwierzęta zawsze były (i niestety są) traktowane przedmiotowo, czyli gorzej. Jeszcze 30 lat temu rzadko komu przyszkoby do głowy obrazić się na prof. Bralczyka za jego taką, a nie inną wypowiedź. Jednak świat się zmienia i przepaść między ludźmi a niektórymi innymi gatunkami zwierząt zdecydowanie zmalała, co zmalało odzwierciedlenie w języku – obelżywe *zajychać* użyte wobec człowieka stało się obelżywe wobec zwierzęcia bliskiego człowiekowi. Znaczenia słów bowiem mogą ulegać zmianom – niekiedy się zawężają, czasami rozszerzają. I o tym prof. Bralczyk dobrze wie jako językoznawca zajmujący się opisywaniem języka. Ma też on prawo do wyrażania własnych opinii na temat zmian semantycznych (i innych) w języku, ale chyba jednak nie powinien mówić, jak te zmiany powinny wyglądać, bo to działanie preskryptywne, a nie deskryptywne. Tym bardziej, że słownik ani nie nakazuje, ani nie zakazuje stosowania wobec zwierząt słów używanych zwyczajowo w stosunku do ludzi i odwrotnie.

Kończąc, przytoczę jeszcze tylko fragmenty wierszyka Jeremiego Przybory z 1970 r.:

*Zdechł pies, zdechł pies.
Czy ludzie tak nazywać kres?
Zdechł pies, zdechł pies.
W tym cała smutna ironia,
że zdechł pies, a nie umarł.
[...]
Włać tu bym proponował,
że psia bym oznaczował,
mu podburzając smierć
o tę smutną ciekłość:
Zmarł pies, zmarł pies.
I już mu nie żyć miłej jest.
Zmarł pies, zmarł pies.*

MARIA MAGDALENA NOWAKOWSKA



Pojawia się i znika

O BREAKDANCE I INNYCH DYSCYPLINACH OLIMPIJSKICH

Co za cztery lata przyniesie Los Angeles? Mowa oczywiście o igrzyskach, choć jeszcze nie milkną echa letniej olimpiady w Paryżu, dlatego Ania i jej 11-letni syn Benio podsumowują wyniki Polaków, a także rozmawiają na temat nowych i starych dyscyplin sportowych.

A: Jedenastego sierpnia największa letnia impreza ostatnich czterech lat dobiegła końca. Polacy zdobyli 10 medali – 1 złoty, 4 srebrne i 5 brązowych w 9 dyscyplinach. Najwięcej – 2, w tym 1 złoty i 1 brązowy – zdobyły panie we wspinaczce sportowej. W pozostałych 8 dyscyplinach Polacy zdobyli po jednym medalu. Kobiety wywalczyły 8 medali – 1 złoty, 3 srebrne i 4 brązowe. Mężczyźni zdobyli 2 medale – 1 srebrny i 1 brązowy. Benio, jak oceniasz występ naszych reprezentantów na olimpiadzie w Paryżu?

B: Według mnie jest niedosyt i rozczarowanie. Szczególnie jeśli chodzi o lekkoatletykę. Z Paryża przywieźliśmy tylko jeden medal – brązowy Natalii Kaczmarek w biegu na 400 m. Ona na szczęście nie zawiodła. A ty, mamo, co myślisz o występie Polaków na igrzyskach?



A: Mam mieszane uczucia, ponieważ z jednej strony to dopiero siedemnasty wynik w dotychczasowej historii startów Polski na letnich igrzyskach olimpijskich i najlepszy występ od igrzysk w Melbourne w 1956 r., gdzie Polacy zdobyli także tylko 1 złoty medal olimpijski. Reprezentacja Polski uplasowała się na najniższym miejscu w historii w klasyfikacji medalowej letnich igrzysk – na pozycji 42. I masz rację, tak słabego wyniku w lekkiej atletyce się nie spodziewałam. Kajakarstwo klasyczne również zawiodło – od 52 lat zawsze zdobywaliśmy medale w tej konkurencji, a tym razem nie przywieźliśmy żadnego. To wielkie rozczarowanie. Na szczęście w kajakarstwie górskim Klaudia Zwiolińska zdobyła medal i została pierwszą pol-

ską medalistką igrzysk olimpijskich w Paryżu. 25-lątka sięgnęła po srebro w slalomie K1 w kajakarstwie. Na pływalni też spisaaliśmy się słabo, w zapasach również zmarnowaliśmy swoje szanse.

Z drugiej strony jednak ciesząc się z osiągnięć dla nas historycznych – po 48 latach zdobyliśmy ponownie medal w siatkówce mężczyzn. W finale graliśmy o złoto z gospodarzami. Ostatecznie zdobyliśmy srebrny medal, co jest wielkim sukcesem. Meczu półfinałowego z Amerykanami nigdy nie zapomnę – wróciliśmy w nim z dalekiej podróży, wyciągając wynik w czwartym secie na remis 2:2 w setach, by w piątej, decydującej partii wygrać 15:13. Na zawsze zapamiętam wybuch radości i słowa komentatorów Tomasza Śwędrowskiego i Wojciecha Drzygi, którzy wręcz krzyčili przy ostatniej piłce meczu: „Dobrze, dobrze... Jedźmy teraz, jedźmy! Wojciechu, stało się!!! Stało się!!! Jesteśmy w finale igrzysk olimpijskich!!! Po tylu latach, po tylu latach!!! To się dzieje!!! To się dzieje!!!”. Miałam by szczęścia.

B: Tak, to niezapomniane emocje. Przeczytałem to trochę inaczej niż ty, całej relacji słuchałem w radio. Przeczytałem wtedy na wyjeździe wakacyjnym, nie miałem tam dostępu do telewizji. Ale komentarzy po sukcesie Polaków nie zapomnę!

A: Cieszę się również z pierwszego historycznego medalu dla Polski w tenisie ziemnym – brąz zdobyła Iga Świątek.

B: Cieszysz się? Pamiętam, że płakałaś, jak Iga przegrała w półfinale.

A: Tak, mocno to przeżyłam. Iga była stawiana w gronie faworytek, ponieważ w Paryżu mecze odbywały się na jej ulubionej nawierzchni – murawie. Niestety w półfinale powstrzymała ją



Chinka Qianwen Zheng, która ostatecznie została mistrzynią olimpijską. Ale Iga podniosła się po porażce i następnego dnia wygrała w meczu o brązowy medal z rewelacją turnieju, Słowaczką Anną Karoliną Schmiedlovą 2:0. Po tym zwycięstwie pojawiły się u Igi łzy. Obserwatorzy spekulowali, czy to były łzy smutku, czy jednak łzy radości. Według mnie zdobycie historycznego medalu na igrzyskach to ogromny sukces.

B: Julia Sacremeta, zdobywając srebro w wadze piórkowej, też wszystkich zaskoczyła, prawda?

A: Tak, to medal zdobyty przez Polkę w boksie po 32 latach i zarazem pierwszy w boksie kobiecym! To było wielkie zaskoczenie. Ale igrzyska w Paryżu zapamiętam z powodu nowej konkurencji, która się na nich pojawiła.



Dominika Baraniewicz

B: Masz na myśli breakdance?

A: Tak. W stolicy Francji w programie olimpijskim zadebiutował breaking, czyli taniec breakdance. Breaking opisywany jest jako miejski styl tańca. Powstał w Stanach Zjednoczonych w latach 70. ubiegłego wieku. Jest mocno zakorzeniony w kulturze hip-hopowej. To akrobatyczne ruchy, niekonwencjonalna praca nóg, rytmika, a nawet piruety na głowie. Charakteryzują go duża liczba elementów siłowo-sprawnościowych oraz kroki wykonywane „w parterze”, czyli z rękami i nogami na ziemi. Znaczącą rolę odgrywa także dobór muzyki. Rywalizacja odbywa się na zasadzie indywidualnych „walk” czy „bitów”, choć nie ma żadnego bezpośredniego kontaktu między ich uczestnikami. Wszystkie te elementy oceniają sędziowie. Podczas występów zawodników kluczową rolę odgrywają DJ i MC (mistrz ceremonii). No i muzyka – rap. Międzynarodowy Komitet Olimpijski, włączając tę dyscyplinę do programu igrzysk



Anna Karolina Schmiedlova

w Paryżu, chciał przyciągnąć nowych, młodych kibiców. Pierwsze medale olimpijskie w tej konkurencji zostały rozdane. W rywalizacji kobiet triumfowała Japonka Ami Yusa, a wśród mężczyzn Kanadyjczyk Phil Wizard. Warto nadmienić, że srebrny medal w konkurencji kobiet zdobyła Polka z Litwy, breakdancerka Dominika Baraniewicz (B-Girl Nicka) reprezentująca Litwę. Dominika Baraniewicz do finału dotarła bez żadnej porażki, jednak w finałowej walce musiała uznać wyższość Japonki Bgirl Ami 0:3 (3:6, 4:5, 4:5).

B: Mamo, a czy to prawda, że za cztery lata na olimpiadzie w Los Angeles tej konkurencji nie będzie?

A: Niestety to prawda. Pojawią się inne. Baseball, softball, krykiet, lacrosse, squash, futbol flagowy oraz wioślarstwo morskie – to oficjalne dyscypliny dołączone do programu igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 r. Co warto podkreślić, krykiet powraca na listę sportów po ponad 128 latach. Taką decyzję podjęto podczas zgromadzenia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Indiach. A baseball i softball były już na igrzyskach w Tokio w 2021 r., tyle że w Paryżu baseballistów i softballistek nie było. Powrót tego sportu nastąpi na amerykańskich igrzyskach.

B: Szkoda, że nie będzie breakdance. Dziwne, że wycofują konkurencję, która zbliza dzieci i młodzież. Może jeszcze kiedyś wróci na olimpiadę.



Uważam, że dyscypliny, które dzieci chętnie trenują w swoim wolnym czasie, powinny znaleźć się na olimpiadzie.

A: Gdybyś miał podać trzy przykłady takich swoich ulubionych dyscyplin sportu, których nie ma na letniej olimpiadzie, a chciałbyś, żeby tam się znalazły, które byś wskazał?

B: Bilard, dart (rzutki) oraz gra w bryle – moja ulubiona, często w nią gramy wspólnie z całą rodziną. A ty co byś wybrała mamo?

A: Zgadnam się z twoimi propozycjami, ale doznałabym jeszcze bowling. Uwielbiam grać w kregle i dziwię się, że nie jest to jeszcze dyscyplina olimpijska. Na zimowych igrzyskach jest curling, więc czemu na letnich nie mogłoby być bowlingu?

B: Nie możemy jeszcze zapomnieć o wspinaczce sportowej na czas, która w Paryżu pojawiła się jako oddzielna konkurencja.

A: To prawda. Wspinaczka jest ostatnio bardzo popularna, hal ze ściankami treningowymi ciągle przybysza. Na wolnym powietrzu też są miejsca, gdzie można je znaleźć. Nawet w okolicach akwenów wodnych. To bardzo cieszy. Szczególnie teraz, kiedy mamy mistrzynię olimpijską we wspinaczce sportowej na czas, Aleksandrę Miroslaw! To jedyny złoty medal przywieziony z Paryża.



Aleksandra Miroslaw

B: Aleksandra była stawiana w gronie murowanej faworytki do złota i zdobyła je, po drodze bijąc dwa razy swój własny rekord świata! Teraz wynosi on 6,06 s! A brązowy medal zdobyła Aleksandra Klučka!

A: To pierwszy, a więc historyczny złoty medal w tej konkurencji. I zdobyła go Polka. A młodzież z pewnością pójdzie w jej ślady. Nie pozostaje nam nic innego, tylko trzymać kciuki za rozwój tej dyscypliny i oby nie zniknęła ona z programu igrzysk.

ANNA I DENIS PORADOWIE

Jeszcze wakacyjnie

Popołudniowe Słoneczne jazeri w Śencu dla relaksu, a potem powrót do domu i kolejny niesamowity zachód słońca. Słowacja w jakichś 70 procentach pokryta jest górami. W Polsce góry i wyżyny to ok. 9 procent powierzchni. A jednak u podnóża Karpat przyszło mi dorastać, dlatego poranne mgły, snujące się o świcie lub o zmierzchu po pochyłościach terenu, były częstszym widokiem niż wschody i zachody słońca. Taki urok zamieszkiwania krzywizn. Dopiero na równym jak blat stołu południu Słowacji odkryłem czar pachnących słonecznikami zachodów. Pędzimy więc autem przez dotknięte żniwami pola, spowite w płonącej poiwiać, a z głośników IMF SMILE. Wakacyjnie na potęgę. Zastanawiam się, który polski zespół mógłby wywołać we mnie podobne emocje, skojarzenia i wibracje.

De Mono było gigantem. Kto pamięta, ten wie. I mogło być jeszcze większe, ale zostało przetrącone przez wymóg nijakości komercyjnych stacji



radiowych i wydawnictw przełomu wieków. Niestety De Mono stało się komercyjnie wcześniej, było więc lakonicznym kąpielcem dla nowych mediów. Podzieliło los takich zespołów, jak Ira czy Wilki. Oczywiście upraszczam. Domniemywałam tylko, a to się nie godzi przecież. Nie znam kulis i wszystkich złożoności. Licentia poetica, wybaczenie. Od-

czuwaam jednak potrzebę rozliczenia się z żalem nad upadkiem wnc, zespołów.

Zanim De Mono się rozcieńczyło, zgrabnie kombinowało. To chyba najbardziej nowojorski z polskich zespołów. Kto choć trochę śledzi tę scenę, wie, co mam na myśli. Słyszę w nim trochę Beastie Boys, trochę Talking Heads, a najbardziej Living Co-

lours, jest też Englishman

In New York dla równowagi. Nomen omen,

zespół w 1991 r. spędził w Nowym Jorku dwa miesiące,

więc pewnie jest coś na rzeczy.

Solidny, brzmiący wokół Krzywego, talent kompozytorski i tekściarski Kościłkiewicza oraz umiejętności pozostałych muzyków pozwalały na więcej.

Czegoś jednak zabrakło. Może tego nowojorskiego flow nad Wisłą. Mam tu na myśli kwestie artystyczne jedynie, bo jeżeli chodzi o poziom popularności, De Mono sięgnęło szczytu.



Poetka codzienności



Nadrabiając latem rozmaite filmowe i książkowe zaległości, trochę przypadkiem obejrzałam serial o życiu Agnieszki Osieckiej. Tej legendy polskiej sceny rozrywkowej nikomu przedstawiać nie trzeba, a jednak, aby zgłębić niełatwe losy autorki „Okularników”, serial nie wystarczy – trzeba sięgnąć po książkę.

Biografi Osieckiej powstało co najmniej kilka, była to bowiem osobowość o skomplikowanych kolejach życia, wynykająca się przyjętym ogólnie normom. Ja sięgnęłam po publikację Zofii Turowskiej pt. „Osiecka. Nikomu nie żal pięknych kobiet”. Ta pozycja znakomicie dopełniła obejrzały wcześniej serial, uzupełniła niedomówienia, a co więcej – zachęciła, by po twórczość Agnieszki Osieckiej sięgnąć po

raz kolejny, posłuchać tekstów jej autorstwa, przypomnieć sobie, jak wielu znanych wykonawców muzyki rozrywkowej śpiewało właśnie jej piosenki.

Zofia Turowska opowiada o swojej bohaterce w bardzo wyważony sposób. Przedstawia fakty, opinie przyjaciół, fragmenty listów, ale wnioski z tych elementów życiowej układanki pozostawia czytelnikom. Na to,

jaka osobowością twórczą była Agnieszka Osiecka, przeobrażający wpływ miało jej dzieciństwo i środowisko rodzinne. Czy wieczny głód miłości narodził się w chłodnym, cichym domu, wypełnionym oczekiwaniem na wiecznie nieobecnych ojców? A może odwaga bycia inną, niezależną i bezpośrednią wzięła się właśnie

z tego, co dali Agnieszce oboje rodzice – czyli z porządnego humanistycznego wykształcenia, dbałości o rozwój kultury fizycznej? Odpowiedzi na te pytania czytelnik musi poszukać sam... Osiecka jako nastolatka dużo czytała, znała języki obce, trenowała pływanie, a jednocześnie była zagubiona emocjonalnie i tą nieoczywistością stylu bycia bardzo

Dowodem na to jest podwójnie platynowa, trzecia w dorobku zespołu płyta pt. *Stop* wydana w 1992 roku. De Mono jednak już samym debiutem, płytą *Kochać inaczej* mocno zaistniało na polskim rynku. Na śniadanie zjedli tytuł zespołu roku i albumu roku. Kolejna płyta *Oh, yeah* nie spaściła z tonu, hity *Moje ulubione nocą* i *wspaniale, princelowskie Zostańmy sami* z Kayah na wokala wspomagającym. Wysokie loty zaliczył jeszcze czwarty krążek pt. *Almanach*, z utworami *Kamień i okamnit* oraz *Dnia proste słowa*. Tutaj słychać już silny wpływ saksofonisty Roberta Chojackiego, który niedługo potem we współpracy z Piaskiem wyda popu-



larny album *See & See*. To wszystko dowodzi, że De Mono nie było przypadkowym zespołem. Ale to na *Stopie* znajdują się *Chata na polanie*, *Statki na niebie* z ikonicznym intro i niesmiertelne *Znowe jeździ ze mną*. Idące po sobie trzy utwory, które pozamiataty listy przebojów. Pozamiataty również nasze umysły i dusze.

Dla osób, które w tamtym okresie dorastały, utwory te stały się życiowym soundtrackiem, a to jest to, co tygrysi lubią najbardziej. Wystarczy, że któryś z wyżej wymienionych

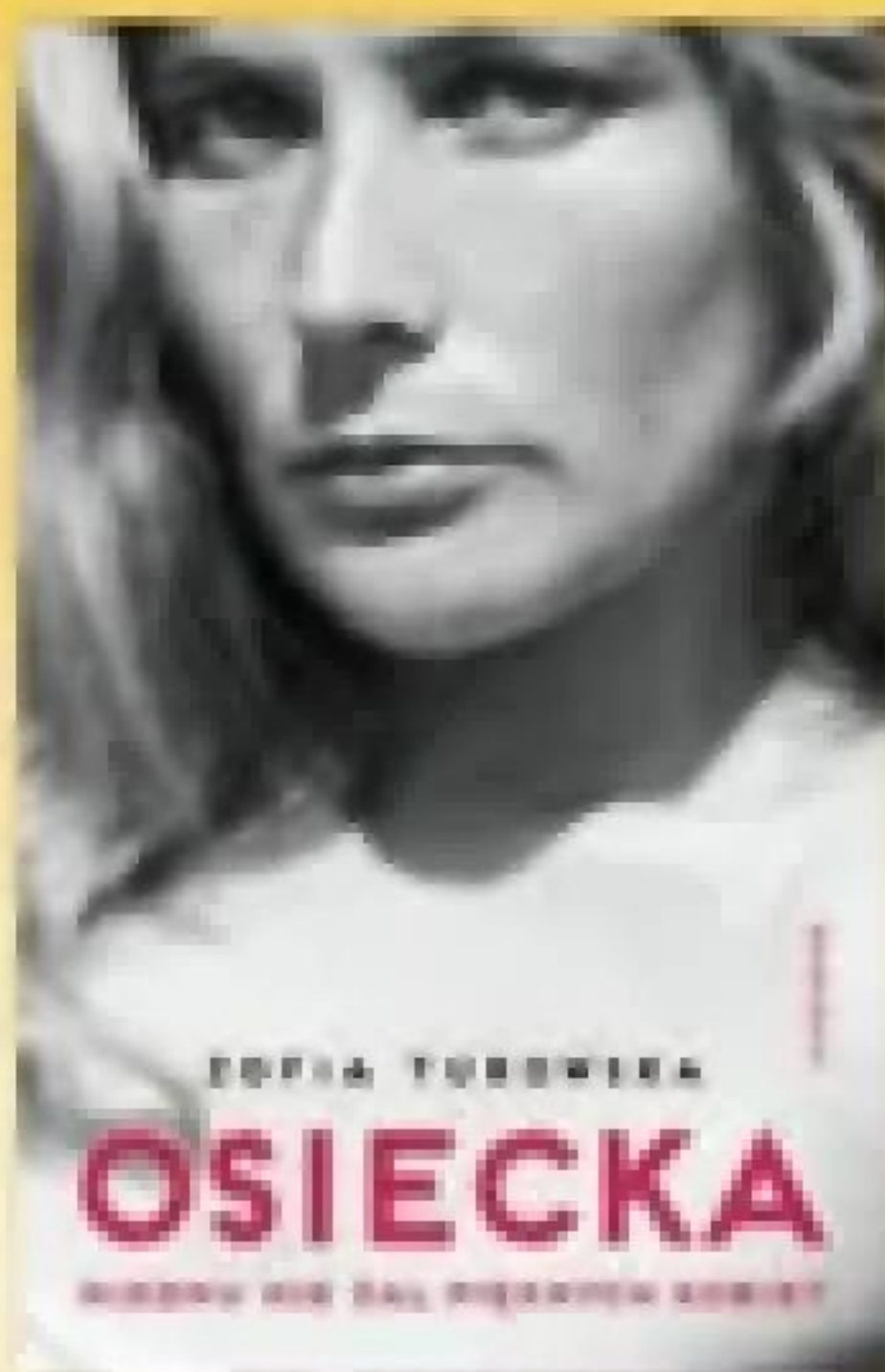
utworów poleciał gdzieś w tle, a czas zaczyna płynąć inaczej.

Nie pozwólmy jednak, aby sentyment przysłonił nam walory tego krążka. Oprócz trzech megahitów to zestaw solidnych piosenek o czymś, które mimo różnych inspiracji mają silny wspólny mianownik. Mocno mnie dziś dotyczą *Wojny z miłości*, kręcą mnie swoim boogie drivem *Tęgie ulice* i rockandrollowy *Szary pył* czy springsteenowski *Plomien*. To bardzo amerykański krążek, świetny na wakacje, po wakacjach i do sa-mochoda.

LUKASZ CUPAŁ

imponowała otoczenia. Turowska opisuje miłosne zauroczenia swojej bohaterki, pierwsze próby pisarskie, sukcesy i rozczarowania, jak to zwykle w życiu bywa – nie nie wskazywało na to, że młoda Agnieszka okaze się tak wielkim talentem w opisywaniu rzeczywistości. Ona sama teksty pisała ot, tak sobie – gdzieś w zeszytach, na serwetkach, pocztówkach... Poproszona o napisanie jakiegoś utworu, po niedługim czasie oddawała go – gotowy, skoczny, pełny, oddający emocje chwil i miejsc. Agnieszka miała niesamowity dar wczuwania się w drugą osobę, w życie ulicy. Jej bogata poetycka wyobraźnia czę-

sto zaskakiwała współpracujących z nią artystów. Autorka biografii często przytacza ich wypowiedzi, a my na ich podstawie mo-



żemy naprawdę dobrze sobie odtworzyć klimat tamtych lat i artystyczny ferment, towarzyszący życiu społecznemu w PRL-u.

Osiecka czasami była osobą o wstawienie się za osobami zaangażowanymi w życie opozycji. Zmagala się z cenzurą, boleśnie odczuwała ataki władzy na społeczeństwo. Po wprowadzeniu stanu wojennego uznała nawet, że jej twórczość nie ma sensu, bo jest zbyt blaha w stosunku do tragicznego rzeczywistości.

Wiele miejsca Turowska poświęca życiu miłosnemu Agnieszki, która słynęła z licznych romansów i niezbyt udanych małżeństw. Możemy również zgłębić

temat jej macierzyństwa, który obrósł w plotki i nie-domówienia. Wreszcie choroba – rak, który zabierał ją po cichu, tak, że wiele związanych z nią osób w ogóle nie było świadomych, jak bardzo cierpi.

„Osiecka. Nikomu nie zał pięknych kobiet” to książka, która mnie bardzo wzruszyła. Często w uznanym twórcy widzimy głównie jego wielkość, wyjątkowość, zapominając, że to człowiek z krwi i kości, mierzący się z własnymi słabościami, problemami, często bezsilny wobec nalogów i przyzwyczajęń. Taka była Agnieszka. Warto poznać jej prawdziwe życie.

AGATA BERNARDYNA

Już wiadomo, że Platynowe Lwy przyznane zostaną w tym roku Wojciechowi Maseczkowskiemu, reżyserowi zaskakonemu, scenarzyście, producentowi, a także pedagogowi – wykładowcy szkół filmowych w Londynie, Kopenhadze, Berlinie, Łodzi, Warszawie, Katowicach. Jest on twórcą filmów, które ciągle warto oglądać, jak choćby „Ucieczka z kina „Wolność” (Złote Lwy w 1990 r.) czy wcześniej nagradzane „Zmory”, a potem „Dreszcze”, uhonorowane Srebrnym Niedźwiedziem w Berlinie.

Plakat tegorocznego festiwalu to ciekawa, wybrana w konkursie propozycja młodej, bardzo zdolnej graficzki Oli Jesionowskiej.

Święto polskiego filmu startuje w Gdyni 23 września i potrwa sześć dni. Filmowcy będą brali udział w czterech konkursach: Głównym, w którym przyznawane są Złote Lwy, a także konkursach Debiuty, Perspektywy czy Inne Spojrzenie. Do głównego konkursu zakwalifikowano szesnaście filmów, wybranych z pięćdziesięciu jeden zgłoszonych. Zapowiada się dobry poziom.

Poza znanymi już obrazami Szumowskiej i Englerta „Kobieta z...” czy Agnieszki Holland „Zielona granica” spore zainteresowanie budzą premiery: Łukasza Karwowskiego „Dwie siostry”, Magnusa von Borna „Dziewczyna z igłą” oraz film o Jerzym Kuleju, zatytułowany „Kulej. Dwie strony medalu”, którego reżyserem jest Xawery Żuławski czy też obraz Macieja Ślesickiego „Ludzie”, Damiana Kocura „Pod wulkanem” i Adriana Panka opowieść o Simonie Kossak. Dwadzieścia dziewięć filmów wystartuje



w Konkursie Filmów Krótkometrażowych. Będzie więc w Gdyni prawdziwy róg obfitości, o czym Państwa poinformuję szczegółowo w październikowym „Monitorze Polonijny”.

A na wrześniowe wieczory polecam w Netflixie trzy najsłabsze odcinki serialu „Osiecka”, który budzi ciągle emocje, choć powstał już cztery lata temu. Ma ten serial zaciętych przeciwników, rzucających gromy na scenarzystów – Macieja Karpińskiego, Macieja Wojtyśkę, Henrykę Królikowską – i reżyserów – Michała Rosę i Roberta Glińskiego – a także na odtwórczynię głównej roli – Elżę Rocińską (młoda Agnieszka) i Magdalenę Popławską (dorosła Agnieszka). Ma jednak również serial „Osiecka” niemałe grono zwolenników, którzy w tak opowiedzianej historii najbliższej polskiej

autorki tekstów popularnych i znanych piosenek (a napisała ich ponad dwa tysiące), pisarki, reżyserki teatralnej, dziennikarki upatrują barwną kronikę obyczajową czasów PRL-u, a ściślej drugiej połowy XX w.

Historia Agnieszki Osieckiej jest nieprzeciętna. Osobowość artystki, życie na własnych zasadach wśród najbardziej znanych ludzi bohemy: świetnych pisarzy, muzyków, aktorów, piosenkarzy, plastyków, reżyserów, a także dziennikarzy i polityków budziła żywe zainteresowanie. Osiecka bywała tam, gdzie miała ochotę, lubiana, hołubiona, budziła prawdziwą zazdrość nieprzeciętnym talentem, wdziękiem i tajemniczością. Wyzywała niechęć wśród doktrynerów i wyznawców tzw. moralności społecznej. Nie ukrywała swoich namiętności, żyła (do czasu)

pełnią życia, obojętna wobec wielu ważnych osób tamtej epoki. Potrafiła zachwycać delikatnością i mrozić bezpardonową szczerością. Grzano się w jej blasku i chętnie przyznawano do osobistych „relacji z Osiecką”. I tę zmienność, wręcz kalejdoskopowość jej życia zmajdriermy w tym serialu.

Każdy odcinek przynosi kolejną opowieść o ludziach, z którymi się spotykała, których kochała lub nie i u których bywała. I te klimaty serial pokazuje dość wszechstronnie, choć niekoniecznie zgodnie z faktografią, co oczywiście wzbudziło żywą reakcję, szczególnie tych bohaterów, którzy uznali, że zostali pokazani w niedostatecznie świetlistej aureoli. Opowieść zaczyna się w domu rodzinnym Osieckiej, gdzie zadbano o wykształcenie późniejszej poetki, potem prowadzi przez czasy studenckie, pierwsze kabarety w PRL-u, miłosne uniesienia (mężczyźni Osieckiej są nadmiernie ważni w tym serialu), potem przez lata sukcesów i kontaktów z tymi, którzy dyktowali, co jest ważne i wartościowe, a co tylko efemerydą. Warto obejrzeć ten serial, by zanurzyć się w czas miniony: w jego koloryt, modę, snobizm. Dobrze oddano nastrój tamtych lat, ciekawe są kostiumy, wnętrza. Ale aktorsko serial jest nierówny, czasami zbyt cukierkowy, choć obie odtwórczynie roli Osieckiej można polubić. Namawiam, by potraktować tę filmową opowieść o Osieckiej na luzie, bez zbyt wysokich wymagań, a przy okazji posłuchać piosenek Osieckiej – nostalgicznych i chwytliwych, ciągle obecnych i chętnie śpiewanych.

ALINA KIEPIŃSKA

Klasztor pod Zniewem (*Kloster unter Znie*) to malownicza wioska w regionie Turiec, położona w przepięknej Kotlinie Turczańskiej na wysokości 480 m n.p.m. W pobliżu miejscowości, na zalesionym wzgórzu znajduje się kalwaria. To święte miejsce, otoczone pięknem naturalnego krajobrazu, przyciąga nie tylko wiernych, pragnących uczestniczyć w drodze krzyżowej, ale także turystów zafascynowanych lokalną kulturą i architekturą.

Z gęstego sosnowego lasu na wzgórzu wystawała smukła wieża kościoła. Poszłam w jej stronę, gdy na polanie u podnóża wzniesienia trwała niedzielną msza polowa, która zgromadziła wiernych na wspólnej modlitwie. Moje wielkie zdziwienie i poruszenie wywołał widok martwego, dorodnego jelenia z widoczną jeszcze świeżą raną po kuli, złożonego niczym prądźwina ofiara ku czci pogańskiego bóstwa.



Zwierzę, majestatycznie spoczywające przed uczestnikami nabożeństwa, przypominało scenę ofiarną z mitów i legend, wywołując skojarzenia z dawnymi rytuałami ku czci bóstw natury. Serio, takie rzeczy w XXI w.? – zdziwiłam się, gdyż widok ten wzburzył moją dezaprobatę, rodząc pytania o to, czy jest to symboliczne nawiązanie do dawnych wierzeń, akt podziękowania patronowi myśliwych św. Hubertowi, którego kapliczka znajduje się u podnóża kalwarii, czy może wyraz życia w zaboibonach.

Gdy dotarłam na kalwarię, ujrzałam rzymskokatolicki jednonurwowy kościółek ze sklepieniem kolebkowym z lunetami. Ów kościółek Świętego Krzyża zbudowany został w stylu barokowym w 1728 r. przez proboszczów Mikuláša Durčániego i Juraja Mihalóczyego.



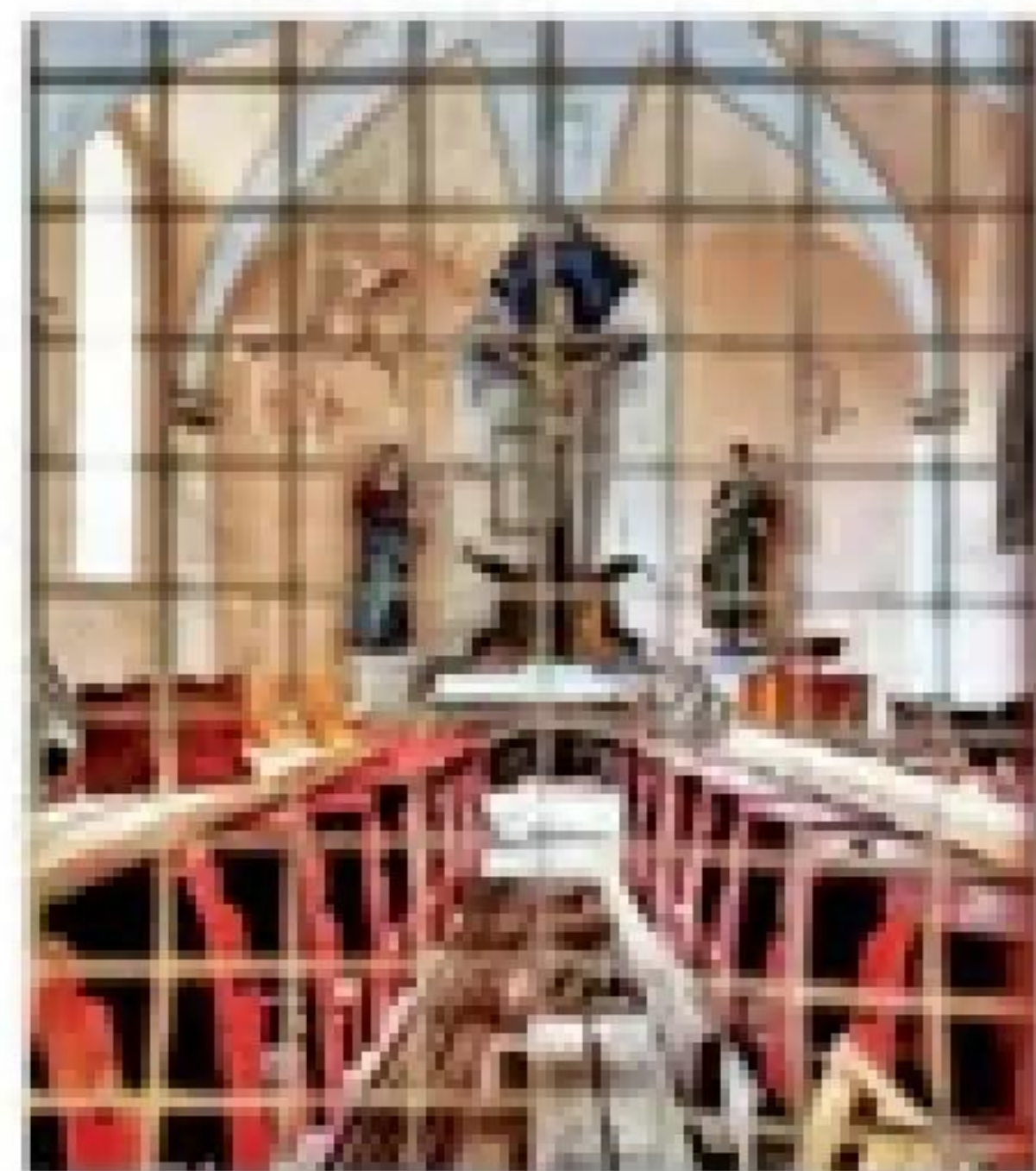
SYMBOLICZNA OFIARA

W 1816 r. kościół został wyremontowany przez biskupa Józefa Klucha. Świątynię otaczał mur z trzema wejściami, które pierwotnie ozdobione były barokowymi wazami oraz wbudowanym w ścianę pierścieniem kaplic drogi krzyżowej. Pierwotnie znajdowało się tu siedem jej przystanków, lecz obecnie jest tu jedynie sześć kaplic, ponieważ w miejscu jednej z nich stoi mała brama. Niestety, oryginalne sceny drogi krzyżowej się nie zachowały – w 1877 r. zostały zastąpione sześcioma nowymi malowidłami, wykonanymi na blasze przez Jozefa Božetecha Klemensa. Przedstawiają one sceny Chrystusa modlącego się na Górze Oliwnej, biczowanie, cierniem ukoronowanie, niesienie krzyża, przybicie do krzyża oraz pocałunek Judasza. Cztery z tych malowideł znajdują się dziś we wnętrzu kościółka, w którym zachował się również XVIII-wieczny ołtarz, przedstawiający scenę złożenia Jezusa do grobu. W centralnej części ołtarza znajduje się posąg Piety z krzyżem, a po bokach posągi Jana Ewangelisty, Najświętszej Marii Panny, św. Barbary oraz św. Katarzyny.

W 1935 r. wzdłuż krętej ścieżki, prowadzącej na wzgórze, wybudowano osiem dodatkowych kaplic, ozdobionych rzeźbami i malowidłami, przed-

stawiającymi sceny biblijne, zwiszące z męką Chrystusa. Dziś, patrząc na porośnięte lasem i bujną roślinnością wzgórze, z którego roztacza się malowniczy widok na wieś, trudno sobie wyobrazić, że jeszcze w latach 30. ubiegłego stulecia całe zbocze było porośnięte jedynie trawą.

W ciągu prawie 300-letniego istnienia kalwaria była i nadal jest unikalnym miejscem o dużym znaczeniu religijnym, a także świadkiem bogatej historii kulturowej regionu. Wizyta w tym miejscu to nie tylko okazja do duchowej refleksji, ale także możliwość odkrycia piękna i bogactwa sło-



wackiego dziedzictwa kulturowego. Wydarzenie, którego byłam świadkiem zmieniło jednak moje postrzeganie tego miejsca, na które od tej pory będę spoglądać przez pryzmat martwych oczu bezbronnego zwierzęcia.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLCZAK

No i po wakacjach

ale jeszcze co prawda trwa, ale noco zaczynają być już chłodniejsze, a dni coraz krótsze. Jak co roku, w ośrodku, do którego uczęszczam, mieliśmy trzy tygodnie wolnego. Całkiem długo jak dla moich rodziców, a zdecydowanie za krótko dla moich opiekunów w placówce.

Ulotną chwilę

Dla mnie to było akurat. Rodzice zaplanowali w tym czasie urlop dla naszej dziewczynki. Mój młodszy brat Alex bardzo chciał odwiedzić Wenecję we Włoszech, no a tato wymyślił jeszcze dwa inne cele: Florencję i Pizę, do których mieliśmy jechać.

Tajemnicza Wenecja

Wszystkie miasta zrobiły na nas wielkie wrażenie, ale Wenecja była najbardziej tajemnicza. Nie ukrywam, że była to trudna dla nas wycieczka. Ja i mój wózek nie należymy do najlepszych, a miasto na wodzie ma dużo mostów i schodów. Rodzice musieli mnie, siedzącą

w wózku, znosić i wnosić po nich. Widziałam, jak dużo wysiłku ich to kosztowało, ile troski i miłości było w ich oczach. Dla mnie i dla mojego brata to były wspólne wakacje po wielu latach.



Gondola, koty i zielone drzwi

Udało nam się popłynąć gondolą i w ten sposób spełnić sen mojej mamy. Podziwialiśmy piękną architekturę wszystkich trzech miast. Florencja miała też swój specyficzny klimat, ale mnie najbardziej podobały się dwa koty, które biegały przy swoim panu i wyglądały jak małe tygrysy. Podobał mi się też nasz piękny apartament z zielonymi drzwiami.

No a Piza? Wyobraźcie sobie, że byliśmy przy jed-

nej wieży, która stoi bardzo krzywo! Jest podobno stara, a ja nie mogłam o tym przestać myśleć, dlaczego się jeszcze nie przewróciła. Dużo ludzi robiło sobie przy niej zdjęcia, więc i my nie chcieliśmy być gorsi.

Morze jednak nie dla mnie

Udało nam się też pójść na plażę, a rodzice zmusili mnie, abym weszła do morza. Było to bardzo dziwne uczucie. Woda była taka mokra i słona. Było jej bardzo dużo i nie była tak ciepła jak moje jacuzzi. No cóż, chyba trochę rozczarowałam mamę i tatę, ponieważ nie chciało mi się tam zbyt długo tkwić. Taka woda bez końca to jednak nie dla mnie. Po powrocie do domu nie nudziłam się zbyt długo. Polska babcia i słowacka babka razem pilnowały domu i naszych kotów. Po kilku dniach po przyjeździe z Włoch postanowiliśmy odwiedzić babcię do Polski. Więc czekała mnie następna podróż i przygoda!



Rozmowa z Niną

W Polsce

Ostatnio byłam w Polsce, jak jeszcze żył mój dziadek. Trochę mi było smutno, że tam na nas nie czekał, ale podobno czeka na nas w niebie. Raz się tam pewnie spotkamy. W Polsce byliśmy kilka dni i udało nam się spotkać z ciociami oraz z bratem



mojej mamy i jego rodziną. Było to bardzo miłe i powiem wam, że fajne były te moje wakacje! Będzie mi brakowało słońca i jego gorących buziaków.

A wam czego będzie najbardziej brakowało, kiedy skończy się lato?

NINA



W poprzednim odcinku pisałem o podróżowaniu socjalistycznymi kolejami – najbardziej popularnym środkiem transportu zbiorowego. Tym razem będzie o tym, kiedy to Kowalski, będąc szczęściarzem, posiadał własny samochód, czyli o transporcie indywidualnym.

Lata 70. ubiegłego wieku to stopniowy wzrost produkcji i związane z nią transportu indywidualnego. To, co rozwijało się dzięki olbrzymim pożyczkom z Zachodu, w latach 80. stagnowało.

Reglamentacja

Krótko po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego – 13 grudnia 1981 r. – wprowadzono całkowity zakaz sprzedaży paliwa posiadaczom samochodów prywatnych. Zniesiono go dopiero 1 lutego 1982 r., ale wprowadzono kolejny absurd – tankować można było tylko 3 razy w miesiącu, co 10 dni – w zależności od ostatniej cyfry numeru rejestracyjnego auta w dni parzyste lub nieparzyste. Reglamentacja zaważała na stałe, od 1 kwietnia 1984 r. można było tankować paliwo wyłącznie na kartki.

Kartkę na paliwo pobierało się co miesiąc w PZL, na podstawie odcinka, potwierdzającego ubezpieczenie pojazdu. Oczywiście były też wyjątki dotyczące taksówkarzy, lekarzy czy pracowników poczty. Ograniczenia dotyczyły samochodów osobowych, napędzanych benzyną, bowiem w państwach bloku wschodniego nie produkowano diesli.

Sprowadzenie takiego auta z Zachodu zapewniało wolność w poruszaniu się, ale nie każdego było na nie stać.

Zatankuj i (nie) jedź

Przyjrzyjmy się niektórym ówczesnym przydziałom paliwa. Otóż trzy razy w miesiącu można było zatankować po 10 l do malucha, do dużych fiatów i lad po 12 l, do syrenki po 9 l, do trabantów po 6 l, zaś do warszawy aż (!) po 14 l.



O podróżach na benzynie na kartki i bez GPS

Jeżeli jednak weźmie się pod uwagę ekonomiczność ówczesnych silników i normy ich spalania, to takie przydziały pozwalały na jazdy na krótkie odległości: warszawa spalała bowiem od 12 do 14 l na 100 km, syrenka 7 l, „borewicz” ok. 10 l, podobnie jak duży fiat. Ograniczenia w tankowaniu nie dotyczyły samochodów zakładowych czy służbowych, a posiadanie znajomego, który w owych czasach pracował na stanowisku kierowcy pana dyrektora czy też na o stacji CPN było bezcenne.

CPN-y

Tutaj należy dodać, iż stacje CPN znacznie się różniły od tych dzisiejszych. Kupić na nich można było smary, oleje, olej napędowy i benzynę i nic poza tym. Z początku nawet tylko po jednym rodzaju tak benzyny, jak i ropy. Stacje owe zlokalizowane były często na głównych trasach z odstępami co 50 km i czynne w wyznaczonych godzinach, bez całonocowej sprzedaży.

Polacy wychodzący za granicę zazwyczaj kupowali i zabierali ze sobą tyle paliwa, by wystarczyło go do jej przekroczenia. W Czechosłowacji nie było takich ograniczeń z tankowaniem, nawet dla obcokrajowców. Z opowiadań starszych kierowców wiem, że Polacy chwalili czechosłowacką benzynę, twierdząc, że jest znacznie lepsza niż ta polska.

Bez GPS-u

Kiedyś nie było elektronicznych map, systemu GPS, a przed podróżą niezbędną pomocą była samochodowa mapa Polski lub atlas samochodowy (ich czechosłowackie odpowiedniki to Auto-mapa CSSR, Autoatlas CSSR), wydawane w składance lub w twardej okładce, w różnych skalach i dostępne na stacjach CPN, w księgarniach i wybranych kioskach RUCH-u. Dostępne w sprzedaży były szczegółowe mapy ówczesnych województw z zakresionymi trasami, które nie obejmowała mapa ogólna. Mapy te w zależności od dokładności i skali zawierały też podstawowe plany wybranych miast, adresy i numery telefonów różnych służb.

W niektórych księgarniach można było kupić również zagraniczne mapy samochodowe, jednak w mocno ograniczonej ofercie, zatem kierowcy korzystali najczęściej z informacji ustnych, przekazywanych przez znajomych wracających z zagranicznych wczasów, którzy informowali o warunkach na drogach i budowie nowych obwodnic czy autostrad. Informacje takie często przekazywali też jeżdżący za granicę kierowcy PKS.

Na koniec wspomnę swoją przygodę sprzed wielu lat, kiedy to jeszcze byłem nastolatkiem. Wówczas to początkiem pewnego lata na jednej z głównych ulic naszego miasta zatrzymał się przy mnie duży fiat z polskimi tablicami, którego pasażerka pytała „Komarno? Komarno?”. A ja, widząc, że to polskie auto, odpowiedziałem jej poprawną polszczyzną, kłóredy mają jechać i życzyłem im miłej podróży. Do dziś pamiętam otwarte ze zdziwienia usta tej pani i malujące się na jej twarzy zaskoczenie.

Szerokich dróg życzę wszystkim podróżnikom!

ANDRZEJ PIKUS



Igrzyska, igrzyska i po igrzyskach



CZY POLSKA ZORGANIZUJE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE?

Zakończona niedawno letnie igrzyska olimpijskie w Paryżu wzbudziły sporo emocji na Słowacji, w Polsce i na całym świecie. A gdy owe emocje już opadły, ze strony polskiego premiera padła deklaracja, że Polska będzie starać się o zorganizowanie letnich igrzysk olimpijskich w 2040 lub 2044 r. Impreza miałaby się odbyć w Warszawie jako ukoronowanie polskiego sukcesu, polskiej transformacji. Już dziś prawie dogoniliśmy Zachód, a za 20 lat być może będziemy gospodarczo na poziomie bardzo zbliżonym do Włoch, Irlandii, Danii czy Francji, a igrzyska mogłyby ten sukces wizerunkowo potwierdzić. Gdyby odbyły się w 2044 r. w Warszawie, miałyby też dodatkowy aspekt: przypadłyby akurat na stulecie powstania warszawskiego, w mieście sukcesu, które powstało z ruin.

Zalet jest sporo, ale przy okazji pojawiło się też w Polsce dużo pytań i wątpliwości. Czy nas na to stać? Według niektórych wyliczeń na przygotowania do igrzysk trzeba wydać kilkadziesiąt miliardów złotych. Za tę kwotę można byłoby wybudować pięć linii metra w Warszawie i dodatkowo po dwie linie w Krakowie i we Wrocławiu. Albo całkowicie rozwiązać

problem braku mieszkań. Autostrady już mamy, ale w Polsce wciąż nie ma pieniędzy, by całkowicie zmodernizować koleje, warto dodać, że 12 mln Polaków jest wykluczonych komunikacyjnie – do ich miejscowości, inaczej niż na Słowacji, nie dociera żaden autobus ani pociąg lub kursują one, ale tylko 2-3 razy dziennie. Nawet w samym Krakowie jest kilkadziesiąt osiedli na obrzeżach miasta, gdzie do dziś nie ma kanalizacji i chodników, a polskie rzeki to jedna wielka katastrofa ekologiczna. Czy igrzyska nie są zatem tematem zastępczym, pokazową imprezą w stylu Rosji czy Kazachstanu, gdzie nie rozwiązuje się przyziemnych problemów, ale buduje wspaniałe obiekty w stolicy, które mają zachwycić świat? Takich pytań pojawia się więcej.

Zwolennicy igrzysk mówią, że Polska potrzebuje jakichś nowych wielkich wyzwań, bo stare się zdezaktualizowały. Weszliśmy do UE i NATO, zbudowaliśmy autostrady i co dalej? Polacy są zadaniowcami, potrzebują stale do czegoś dążyć. Jeżeli wielkich wyzwań zabraknie, zaczną się marazm i stagnacja, czyli to, co można aktualnie obserwować na Słowacji, gdzie właśnie brakuje jakiegoś wyraźnego

celu, a sporo ludzi mówi o atmosferze braku perspektyw, wytracaniu się impetu rozwojowego, poczuciu, że wszyscy wokół (włącznie z Rumunią) Słowację wyprzedzają, a przy tym wszystkim braku pomysłu na to, co dalej.

Tylko czy takim impulsem powinna być impreza sportowa? Zwolennicy mówią o symbolu i prestiżu idei olimpijskiej, przeciwnicy – o patologjach sportu zawodowego, ogromnej korupcji i o tym, że olimpiada nie jest już tym, co dawniej. Obecnie do organizacji wielkich imprez sportowych coraz mniej państwa demokratyczne, które wolą po prostu zapewnić wysoki komfort życia swoim obywatelom i zadbać o środowisko naturalne, natomiast coraz chętniej takie imprezy organizują różne satapie. Kto wie, czy za 20 lat igrzyska już całkiem się nie skompromitują. Zmienia się świadomość społeczna, coraz więcej osób jest zdania, że zamiast oglądać, jak inni biją rekordy, sami powinniśmy wyjść z domu i trochę się poruszać. A może właśnie nie, może za 20 lat igrzyska będą całkiem modne? Tego nie wiemy.

Warto przypomnieć, że Polska miała już możliwość zorganizowania olimpiady – w Krakowie w 2022 r. Kraków chciał zorganizować zimowe igrzyska wspólnie z Zakopanem i partnerami ze Słowacji. Miała to być więc polsko-słowacka impreza, która mogła się przyczynić do zacieśnienia relacji między naszymi krajami. Może dzięki niej powstałyby nowe, tak potrzebne polsko-słowackie połączenia komunikacyjne. Kraków prawdopodobnie by te igrzyska dostał, ale sam się wycofał, bo imprezy nie chcieli mieszkańcy, którzy odrzucili pomysł w lokalnym referendum.

A może Polska powinna jednak zorganizować jakąś dużą imprezę sportową razem ze Słowacją? Jeżeli bez takiego impulsu nie potrafimy zbudować polsko-słowackich autostrad i linii kolejowych, warto o tym pomyśleć.

JAKUB ŁOGIŃSKI



NARODOWE CZYTANIE

Instytut Polski w Bratysławie oraz Klub Polski na Słowacji zapraszają na Narodowe Czytanie, które odbędzie się 12 września o godz. 18.00 w Instytucie Polskim w Bratysławie. Czytane będą fragmenty dzieła Juliusza Słowackiego pt. „Kordian”. Czytać je będą reprezentanci Klubu Polskiego, który w tym roku świętuje 30-lecie.

WSTĘP WOLNY

Po wakacjach rusza



Klub Małego Polaka

Klub Polski zaprasza dzieci polonijne w wieku 3-6 lat na zajęcia Klubu Małego Polaka w roku szkolnym 2024/2025! Zajęcia odbywają się w soboty w budynku Szkoły Polskiej (ul. Karloveská 32, Bratysława). Zgłoszenie należy wysłać drogą mailową na adres: natalia.konicz@gmail.com. Informacja o godzinie i terminie pierwszych zajęć zostanie opublikowana na stronie www.polenia.sk w zakładce „Klub Małego Polaka”.



Nowa seria podcastów o Słowacji pod nazwą „Destynacja Słowacja” liczy już 10 odcinków! W częściach powstałych podczas wakacji można posłuchać o tym, jak powstawała odwrócona piramida, czyli zajrzeć za kulisy siedzący Słowackiego Radia w Bratysławie, poznać historię Liptowskiej Mary, zajrzeć na nietypowy festiwal do Modry, czy poznać historię powstania słowackiej sałatki z dorsza i wielu innych przysmaków, serwowanych na śniadanie w Słowacji. Ostatnie dwa odcinki to wyprawa na Gemer i poznawanie uroków tego regionu. Podcasty „Destynacja Słowacja” dostępne są na każdej platformie podcastowej oraz na www.polenia.sk

Podcasty Klubu Polskiego

Podczas wakacji powstały Podcasty Klubu Polskiego, nagrane przez Magdalенę Zawistowską-Olszewską, prezentującą „Słowackie perełki”. Dostępne są też rozmowy z M. i T. Olszewskimi na temat rejsów wydręczkowcami. Podcasty Klubu Polskiego dostępne są na każdej platformie podcastowej oraz na www.polenia.sk

Powrót do szkoły

Szkoła Polska w Bratysławie, działająca przy ulicy Karloveskiej 32, otworzy swoje podwoje przed uczniami 7 września o godzinie 10.00. W tym roku szkolnym na zajęcia z języka polskiego i wiedzy o Polsce uczęszczać będzie sześćdziesięcioro jeden uczniów i uczennic. Do zobaczenia!



MAGAZYN POLSKI W SŁOWACKIEJ TELEWIZJI

Najbliższe wydanie „Magazynu Polskiego” w Słowackiej Telewizji zaplanowano na 24 września (wtorek) w STVR 2 o 8.30. Widzowie będą mogli towarzyszyć słowackiej Polonii podczas Kongresu Klubu Polskiego w Kočovcach, zajrzeć na obóz artystyczny dla dzieci na Liptowie, poznać historię życia Viery i Tadeusza Frąckowiaków czy poczuć atmosferę koncertu „Za górami, za lasami, za Tatrami” w Koszycach.

W skórze trzydziestolatka



PIĘKNY
30 LATK

Jesteście ciekawi, co ma wspólnego Harry Styles z Klubem Polskim? Oboje są... równoślakami. Słynny brytyjski piosenkarz przyszedł na świat 1 lutego 1994 r., a najstarsza polska organizacja na Słowacji została powołana do życia dokładnie dwa tygodnie wcześniej – 18 stycznia. Zresztą tych sławnych równoślaków Klub Polski ma znacznie więcej. Fani muzyki pop słyszeli na pewno o wokalistach Avie Max i Justinie Bieberze, kibice piłki nożnej mają grających odpowiednio dla polskiej i słowackiej reprezentacji Arkadiusza Milika i Ondreja Dude, a miłośnicy kina z pewnością nie raz oglądali na wielkim ekranie Saoirse Ronan. Tak, tak, to wszystko trzydziestolatkowie. Zatem to chyba całkiem niezły wiek, nieprawdaż?

19
94

Kto jest starszy – Klub Polski czy dinozaury?

Rok 1994 zapisał się w historii również z kilku innych powodów. Czy wiecie, że to wtedy istniejąca od 1992 r. telewizja Polsat otrzymała koncesję od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji na emisję ogólnopolską i jako pierwsza stacja komercyjna w Polsce przełamała ogólnopolski monopol telewizji publicznej? Aż trudno w to uwierzyć, gdy skaczymy dziś w telewizji po setkach kanałów.

Tymczasem słowacka telewizja ko-

Tym razem w rubryce „Piękny trzydziestolatek” inny niż zwykle artykuł, innego autora niż zwykle, a to znaczy także inne spojrzenie na 30-letnią działalność Klubu Polskiego.

mercyjna jest od Klubu Polskiego... młodsza. Pierwsza tego typu stacja, DCTV – Danubius Cable TV, powstała w 1995 r. i istniała zaledwie kilka miesięcy. Najstarsza dziś Markiza w sierpniu będzie obchodzić dwadzieścia osiem lat istnienia.

Wróćmy jednak na polską scenę medialną. Uwierzycie, że Klub Polski jest starszy od najstarszego polskojęzycznego serwisu internetowego? Popularna Wirtualna Polska (WP), bo o niej mowa, powstała dopiero w 1995 r., a jej główny konkurent z tamtych czasów, Onet (początkowo pod nazwą OptimusNet) – w 1996. Do tego czasu Internet w Polsce był praktycznie niedostępny dla masowego odbiorcy, co obecnie – szczególnie dla najmłodszych użytkowników sieci – wydaje się całkowicie nieprawdopodobne. W ich oczach Klub Polski musi być zatem niemal tak stary jak dinozaury!

Trzydzieści lat minęło...

A co działo się w 1994 r. w kinie? To wtedy miały swoje premiery oscarowy „Forrest Gump” z Tomem Hanksiem, przełomowy dla kariery Sandry Bullock „Speed”, w którym wystąpiła u boku Keanu Reevesa, oraz mający dziś status kultowego „Pulp Fiction” w reżyserii Quentina Tarantino. Szczególnie miejsce w tej kategorii, przynajmniej dla autorki niniejszego artykułu, zajmuje animowany „Król Lew” Disneya. Do dziś bowiem pamięta ona, jak płakała na nim w kinie, siedząc obok drzemiącego w najlepsze taty. Zresztą z ręką na sercu – kto z widzów nie urosił na tej bajce try (lub nie zmrucił oka)?

W muzyce w tym czasie też całkiem sporo się działo. W 1994 r. powsta-

ły amerykańskie zespoły System of a Down i Limp Bizkit, brytyjski Muse czy niemiecki Rammstein, który zaledwie 2 miesiące temu koncertował w Pradze. Rock i metal były zdecydowanie na fali. W Polsce natomiast powstał wtedy Kaliber 44, uznawany dziś za jednego z pionierów i najważniejszych przedstawicieli polskiego hip-hopu. Na listach przebojów królowało Ace of Base – szwedzka grupa stanowiąca esencję popu wczesnych lat 90. XX w., ale też największe diwy naszych czasów – Mariah Carey z piosenką „Hero”, która do dziś osiągnęła już zawrotną liczbę 382 milionów odsłon na YouTube, czy Celine Dion ze swoją wersją utworu Jennifer Rush „The Power of Love”. Oczywiście nie brakowało także męskich głosów – kto z nas nie potrafi dziś zanucić pochodzącego z „Króla Lwa” „Can you feel the love tonight” Eltona Johna czy powstałego na potrzeby filmu „Trzej muskietierowie” „All for Love”, wykonanego pierwotnie przez Bryana Adamsa, Roda Stewarta i Stinga?

Z kolei dla srebrnego ekranu rok 1994 był o tyle przełomowy, że to właśnie wtedy został wymienowany pierwszy odcinek serialu, uznawanego dziś przez wielu za serial wszechczasów, „Przyjaciele”, bo o tym cyklu mowa, doczekał się dziesięciu serii i 236 odcinków. Choć niektórzy krytycy wytykają mu dziś kilka niefortunnych żartów, jego fenomen trwa mimo upływu lat. Co ciekawe, w tym samym roku zadebiutował również amerykański „Ostry dykut” z George’em Clooneyem w jednej z głównych ról oraz „Komisarz Rex”, który parę lat temu doczekał się polskiej wersji. W tym miejscu warto też wspomnieć o dwóch innych równoślakach Klubu Polskiego – teleturniejach nadawanych przez

Polską Telewizję Publiczną po dziś dzień. Trzydziestolecie obchodzi w tym roku „Familiada”, prowadzona od samego początku przez dierżącego miano „króla sucharów” Karola Strasburgera, oraz „Jeden z dziesięciu”, w którym swoją wiedzę pod okiem Tadeusza Szuka sprawdzili na przestrzeni lat już tysiące uczestników.

Ciagnie swój do swego

Całkiem sporo się tego działo tych 30 lat temu, nieprawdaż? Być może zaskoczę Was informacją, że Klub Polski nie był jedyną polsko-słowacką organizacją, która powstała w 1994 r. W sierpniu tego pamiętnego roku w Warszawie podpisano Porozumienie między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Republiki Słowackiej o współpracy transgranicznej, a już 26 sierpnia odbył się Kongres Założycielski, na którym podpisano Umowę pomiędzy samorządami Polski i Słowacji o założeniu transgranicznego związku Euroregion „Tatry”. Najwidoczniej potrzeba współpracy między Polakami a Słowakami i łączenia tych dwóch rzeczywistości była bardzo wyraźna i nagła. Skłaniała obie strony do podejmowania konkretnych działań na rzecz nadania bardziej trwałego i sformalizowanego charakteru wzajemnym relacjom. Dopiero dzięki temu można było skuteczniej podejmować wspólne inicjatywy i lepiej ukierunkowywać energię jednostek.

W tym roku Klub Polski świętuje swoje trzydziestolecie i zdecydowanie nie zwalnia tempa, jeśli chodzi o liczbę realizowanych aktywności. Jak przystało na nowoczesnego trzydziestolatka – ma już sporą dozę doświadczenia, a jednocześnie zachowuje świeżość i siłę. Jest otwarty na nowych ludzi i nowe pomysły, nie zapomina też jednak o starych, wiernych przyjaciółach, idzie do przodu, celebrując wydarzenia minione i nie paląc mostów. Czego można mu więc życzyć z okazji okrągłego jubileuszu? By jego członkom dalej chciało się pracować na rzecz wzmacniania polsko-słowackiej przyjaźni.

NATALIA KONIEC-NAMADA



Nadszedł wrzesień – pora pożegnać lato z jego długimi ciepłymi dniami i niezliczonymi okazjami do przygód i wrócić do szkoły. Wiadomo jednak, że nie samą szkołą żyje człowiek. Jak najlepiej urozmaicić i uprzyjemnić czas, który zostaje po lekcjach?

Początek roku szkolnego to najlepszy moment, żeby uważniej przyrzeć się ofercie kółek zainteresowań. Co to takiego? Zajęcia dodatkowe, w których spotykamy się w grupach i robimy coś, co nas interesuje, np. śpiewamy, rysujemy lub uprawiamy sport.



Wiercie mi – jest w czym wybierać. Oprócz kółek muzycznych czy plastycznych można znaleźć też taneczne, szachowe, komputerowe, dziennikarskie, naukowe i wiele, wiele innych. Z pewnością każdy jest w stanie znaleźć coś dla siebie, czasem trzeba tylko trochę uważniej poszukać. Czy warto? Zdecydowanie TAK, bowiem udział w kółku

zainteresowań to szansa na rozwijanie swoich talentów, odkrywanie zupełnie nowych pasji i po prostu świetna zabawa. Poza tym to doskonała okazja, by poznać nowych ludzi, którzy mają podobne hobby, i nawiązać piękne przyjaźnie.

I jak? Przekonałam was? Jeśli tak, to nie zastanawiajcie się dłużej i biegnijcie porozmawiać ze swoim wychowawcą, kolegami z klasy lub rodzicami. Poradźcie się ich, gdzie i czego szukać, wspólnie zastanówcie się, co sprawia wam największą radość i w jakim kierunku można dane zainteresowania rozwijać. A gdy znajdziecie kółko waszych marzeń, to od razu się do niego zapiszcie! Jeśli po jakimś czasie okaże się, że to jednak nie było to, to... nic nie szkodzi. Warto próbować różnych rzeczy, żeby samemu się przekonać, co się lubi najbardziej i jakie umiejętności chce się rozwijać. Kto wie, może to właśnie wybrane przez was kółko okaże się przygodą życia, która przebieje wszystkie cudowne wakacyjne przeżycia?

NATALIA KONIEC-NAMADA



Pistacjowa rozkosz

Niektóre damy wymagają dużego nakładu pracy, mimo to przygotowujemy je, by uczyć wyjątkowe churle i uprząść gości w wyśmienity nastrój. Dziś nasz przepis należy właśnie do takiej kategorii. Podczas Kongresu Klubu Polskiego

zachwycano się sernikiem, którego autorką była wiceprezes Klubu Polskiego, pani Barbara Guttman z Pleszczan. W „Piekarniku” przedstawiamy zatem ten wykwintny wypiek.



Sernik z białą czekoladą i polewą pistacjową



SKŁADNIKI

SPÓD:

- 170 g maślanych ciasteczek
- 50 g łuskanych i niesolonych pistacji
- 70 g masła pokrojonego na kawałki

MASA SEROWA:

- 300 g rozdrobnionej białej czekolady
- 500 g śmietany min. 30% tłuszczu
- 1 kg twarogu sernikowego z wiaderka
- 6 żółtek
- woda do pieczenia w kąpielii wodnej

POLEWA PISTACJOWA:

- 150 g łuskanych, niesolonych pistacji
- 50 g cukru
- 80 g mleka 3,2% tłuszczu
- 100 g białej czekolady rozdrobnionej

Ciastka i pistacje zmiększać, dodać do nich roztopione masło i ponownie zmiększać na masę. Do tortownicy (24 cm) włożyć papierem do pieczenia, a jej zewnętrzną stronę owinąć dobrze kilkoma warstwami folii aluminiowej. Piekarnik nagrzać do 200 stopni. Masę wylać na spód i boki tortownicy, dobrze dociskając palcami. Rozdrobnioną czekoladę podgrzać ze śmietaną (max 50 stopni!), następnie dodać twaróg i żółtka, całość wymieszać i przełożyć na przygotowany spód. Tortownicę umieścić w większej brytfannie, do której wlać tyle wody, by była ona zanurzona na ok. 2 cm. Tę konstrukcję umieścić w piekarniku na 2 poziomie od dołu. Piec 20 minut w temperaturze 200 stopni, później zmniejszyć do 170 stopni i piec kolejne 45 minut.

Masa może wydawać się półpłynna. Tortownicę wyjąć z wody. Gdy wystygnie, przełożyć ją wraz z sernikiem do lodówki na ok. 8 godzin. Po tym czasie przygotować polewę - rozdrobić w mikserze 50 g pistacji i odłożyć do posypania. Pozostałe 100 g orzechów i cukier dobrze razem zmielić. W garnuszku rozgrzać mleko, przełożyć do niego masę orzechową i gotować ok. 4 min. Dodać czekoladę i wymieszać. Sernik wyjąć z formy, posłać przygotowaną polewą i posypać pistacjami.



Warto się napracować, by zobaczyć na twarzach gości rozanielone uśmiechy.

Smacznego!